Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIR ŚWIATA

tygodniowa rewja prasy

Nr. 10 — CENA 40 gr.

WARSZAWA 24-VI-1934 R.

DZIŚ W NUMERZE:

ZBRODNIA

Nikczemność na zimno

Morderstwa polityczne zdarzają się wszędzie. Niełatwo przecież w historji znaleźć przykład skrytobójstwa podobnie bezcelowego, podobnie pozbawionego motywów, jak zamach na ministra Pierackiego. Już samo to, że opinja nie wie, śród jakiego środowiska politycznego należy poszukiwać mordercy — wskazuje, iż zabójstwo to nie jest w żadnym stopniu wyrazem, jakichś masowych napięć wewnętrznych, nie jest — jak bywa często — zwyrodniałym objawem określonych zmagań, lecz poprostu nikczemnością. Jest to jakgdyby wyraz nienawiści — nienawiści do tego, że Polska rośnie, potężnieje, wzmaga się, nienawiści do ludzi, że pracują, że trwają, że zwyciężają. Zbrodni tej nie towarzyszyła żadna atmosfera podniecenia, w której słabe charaktery mogą tracić równowagę. Jest to mord na zimno — tem podlejszy i tembardziej godny kary.

A jednak wszystko zdaje się wskazywać, że był to zamach zorganizowany, przygotowany starannie, nie indywidualny, lecz wykonany z czyjegoś polecenia, wykluty w jakiemś środowisku.

Sprawiedliwość ma przed sobą zadanie podwójnie pilne. Nie chodzi tylko o ujęcie i ukaranie człowieka, który zbrodnię popełnił. Chodzi w równej mierze o zdemaskowanie środowiska, w którem lęgnąć się mogą podobne myśli i podobne czyny. Chodzi o to, aby Polska wiedziała kto jest kim, aby uchyliła maski, jaką ktoś tu, śród nas, maskuje swoje prawdziwe oblicze wiedząc, że gdyby je odkrył — odsunęliby się odeń ze wstrętem ci wszyscy maluczcy, których chce wieść za sobą.

„Gazeta Polska", Warszawa.

Skończyły się dni bezkarności

Nie pierwsze to strzały w stolicy usłyszała Warszawa. Słyszeliśmy je kiedyś — i dziś jeszcze mamy ich pełne uszy i serca: to strzały w Zachęcie — które zabiły pierwszego Rzeczypospolitej Prezydenta — i strzały w Truskawcu — które zdradziecko zamordowały Tadeusza Hołówkę.

My, zorganizowana Polska współczesna, stanowimy dzisiaj siłę — którą stać na spokój i na stanowczość. To też oświadczamy: Wszystko to, co wybrało sobie, jako metodę walki polityczną zdradzieckie kule, gwałt, bojówkę — wszystko to będzie zmiażdżone, bez względu na to, z której strony pochodziłoby.

Skończyły się dni bezkarności. Stać nas na spokój jesteśmy siłą, ale karną zdyscyplinowaną. Na rozkaz rządu możemy stać się ręką karzącą, ale ten moment nie zachodzi obecnie.

Rząd Rzeczypospolitej — który tak wysoko podniósł powagę, siłę i znaczenie Polski — znajdzie sposoby, by zapewnić Polsce ład i praworządność, a my w pracy naszej nie ustaniemy. Tak jak kiedyś.

Gen. Górecki na manifestacji przed Belwederem.

Najcięższe rozczarowanie

Jakaż jest wymowa tej zbrodni?

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że jeśli chodzi o nas, o nasz obóz ideowy, ma ona charakter przełomowego wstrząsu. Przynosi jedno z najcięższych rozczarowań, jakie dane było przeżyć w Polsce odrodzonej Komendantowi i nam wraz z Nim.

Z chwilą, gdy miejsce walki idej oraz ścierania się myśli i światopoglądów zajmuje gwałt, teror, kula rewolwerowa, cały porządek rzeczy oparty na przekonaniu, iż takie środki działania nie będą stosowane — musi być poddany rewizji i odmieniony. Atmosfera, w której rodzi się teror, musi być stłumiona siłą. — w przeciwnym razie rządzenie nie stałoby na wysokości zadania. Wyzwanie zawarte w zbrodni, musi być natychmiast podjęte.

„Kurjer Poranny", Warszawa.

Potępiał wybujałości nacjonalizmu

Swoje ostatnie przemówienie w Sejmie poświęcił ś. p. min. Pieracki potępianiu wybujałości walczącego i radykalnego nacjonalizmu, rozwijając program i problem nacjonalizmu, zwanego przez niego pozytywnym. Wzburzone wszędzie dziś na świecie flukty nacjonalizmu wojującego wytworzyły i w Polsce ostatnio atmosferę silnego podniecenia w różnych ośrodkach mniejszościowych i polskich i na różnych płaszczyznach. Nie wiemy wcale skąd wyszły podniety do zbrodniczego czynu, którego ofiarą padł minister Rzeczypospolitej. Wiemy, że ten zbrodniczy czyn zaślepieńca obciąża winą nietylko tego, kto go dokonał, ale i środowisko ideowe, z którego wyszedł.

„Kurjer Polski", Warszawa.

Nic nie rozumiemy

Uważamy za pierwszą potrzebę zrozumienie samego faktu i jego politycznego znaczenia.

I tu musimy się przyznać, że jeszcze nic nie rozumiemy.

Zabójcy nie schwytano i niewiadomo, kto nim jest. W doniesieniach o wypadku czytamy, że był jeden, i niema danych, żeby mu ktokolwiek towarzyszył chociażby z odległości. Mógł to być więc zabójca indywidualny, działający z motywów bądź osobistych, bądź publicznych, i mógł być równie dobrze członek jakiejś organizacji, działający z jej ramienia.

Jak z doniesień wynika, był to człowiek młody. Jednakże, jak świadczy przebieg wypadku, czynu swego dokonał z dużą determinacją i zimną krwią: w biały dzień, na ulicy, przy wejściu do klubu, dał trzy dobrze wymierzone strzały do swej ofiary, z których jeden conajmniej był śmiertelny, poczem zbiegł, umiejętnie się odstrzeliwując próbującym go schwytać. Widocznie miał obmyślony plan zarówno zabójstwa, jak ucieczki.

Rzecz tedy nie wygląda na odruch niepoczytalnej jednostki.

Kto mógł mieć powód do zamordowania ministra, komu śmierć jego mogła być potrzebna?...

Jest to „twórczość" niemądra i szkodliwa. Iluż to ludzi dawno już spoczywałoby w grobie, gdyby wszyscy, których śmierć była komuś potrzebna, zostali zamordowani! A jakiż zgubny zamęt się wytwarza przez to lekkomyślne wykrywanie coraz to nowych winowajców...

„Gazeta Warszawska", Warszawa.

Potrójnie stanowcze potępienie

Ze stanowiska zaś tych, którzy nie reprezentują kół rządowych, należy zaznaczyć, iż gdyby okazało się, że tło zbrodni, dokonanej na ministrze spraw wewnętrznych, jest polityczne, to potępienie przez ogół stałoby się potrójnie stanowcze. Niewiadomo, ile to już razy, przy okazjach rodzimych lub obcych (np. ostatnio spowodu zabójstwa premjera Duci w Rumunji) wywodziliśmy na tem miejscu, że teror polityczny nie jest nigdy bronią, prowadzącą do dobrze, ściśle i uczciwie określonego celu. Napewno prowadzi on tylko do jednego: do anarchji. Gdyby więc ktoś nie rządził się w ocenie zbrodniczych zamachów politycznych chrześcijańskiem kryterjum, to w każdym razie ostrzegać go winno kryterjum polityczne.

„Kurjer Warszawski", Warszawa.

Konsekwencje zbrodni

„Miejsca odosobnienia"

„Karząca dłoń sięgnąć musi nietylko do bezpośrednich, ale i do pośrednich sprawców zbrodni". Premjer Kozłowski na posiedzeniu Rady Ministrów.

Stanowisko rządu

„Miejsca odosobnienia — nie trzeba tego chyba ukrywać — będą miały regulamin bardzo ciężki i surowy i nie będą niczem innem, jak tylko narzędziem surowej i karzącej ręki Państwa. Znajdą się w nich te wszystkie jednostki, których zachowanie się zagraża bezpieczeństwu publicznemu i to bez względu na ich przynależność partyjną, wyznanie, lub narodowość i bez względu na to, jak wysoko by nie było ich tam stanowisko.

Jednostki, których nie poprawi jednorazowy, trzymiesięczny okres odosobnienia, będą mogły — rzecz zrozumiała — być przetrzymane przez dłuższy okres czasu, lub będą umieszczone tam powtórnie."

Oświadczenie premjera Kozłowskiego.

Zarządzenie nie należy do aktów radosnych

Zarządzenie, ustanawiające obozy izolacyjne, nie należy do aktów radosnych. W ciągu lat, które minęły od chwili zamachu majowego, kolejne Rządy unikały posunięć i decyzyj tego rodzaju — posługując się zazwyczaj normalnemi środkami utrzymywania porządku publicznego.

Dlaczego więc zmieniamy metody? — Dlatego, że nie metoda jest istotą sprawy, lecz cel. Jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne w Polsce to celem naszym, którego nie kryliśmy od początku jest wprowadzenie i utrwalenie wewnętrznego ładu.

„Porządek musi być", — czy rozumiecie to, wy wszyscy? Musi — i będzie.

Obozy koncentracyjne. Tak. Dlaczego? Dlatego, że widać owych osiem lat pracy nad wielkością Polski, osiem lat przykładu i osiem lat osiągnięć, osiem lat krzepnięcia — nie wystarczyło dla wszystkich. Pomyślcie tylko: Jest tu gdzieś wśród nas człowiek, który zamordował. Z tego, co wiemy o zamachu zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie był sam, że nie sam przygotowywał zabójstwo. Jest gdzieś wśród nas.

To wystarcza potemu, aby spokojnie wyznać, że metody dotychczasowe nie okazały się, niestety, wobec wszystkich skuteczne, że dla pewnych środowisk — biorących łagodność za słabość, wyrozumiałość za brak stanowczości, pobłażliwość za wahania — zastosować trzeba takie metody, jakie są dla umysłów i psychik tego typu jedynie zrozumiałe.

„Gazeta Polska", Warszawa.

Likwidacja wszystkich gniazd zbrodni

Nie chcąc zalegać z odpowiedzią wyjaśniamy: celem jego jest ułatwienie rządowi zdecydowanej likwidacji wszystkich, podkreślamy wszystkich, gniazd, w których żyje duch zbrodni i w których kuje się narzędzie teroru. Wszędzie tam, gdzie się tworzy organizacje bojówkowe, gdzie się szkoli ludzi do walki terorystycznej dla rozstrzygania antagonizmów między grupami obywateli, wszędzie tam ugodzi karząca ręka państwa. Okazało się bowiem, że dotychczasowe pobłażanie dla tego rodzaju poczynań, wypływające z wiary w siłę perswazji, było błędem. Zabójstwo Pierackiego nie pozostawia pod tym względem najmniejszego marginesu do snucia złudzeń. Gdy zaś perswazja zawodzi, państwo musi się uciec do nakazu i karać jego łamanie.

Stojąc nad otwartą jeszcze mogiłą Bronisława Pierackiego mamy wszyscy zdecydowane odczucie potrzeby oczyszczenia atmosfery, usunięcia z życia ośrodków zamysłów anarchicznych, w których chorobliwa pseudo ideowość chadza pod rękę ze zbrodnią.

Jesteśmy jednak świadomi, że dla wzmocnienia społecznych fundamentów ładu i harmonji wewnętrznej wokół sztandaru racji stanu, konieczne jest rozszerzenie frontu i pogłębienie zasad naszej współpracy z dwoma socjalnemi filarami Rzeczypospolitej: włościaństwem i światem pracy w miastach. Scalenie masy robotniczej i pracowników umysłowych oraz jaknajściślejsze związanie ich z państwem, obok zbliżenia doń, z natury samej konstruktywnego i umiarkowanego, elementu włościańskiego, zlikwiduje liczne zaułki w naszem życiu zbiorowem, w których czai się dzikie warcholstwo i zbrodnia.

„Kurjer Poranny", Warszawa.

Obozy izolacyjne

Jednem z pierwszych zarządzeń rządu jest odosobnienie tych, którzy świadomie uprawiają niecny proceder siania fermentu w społeczeństwie — uniemożliwienia warcholom mącenia spokoju w państwie i ich anarchistycznej działalności.

Państwo polskie, które odzyskaliśmy po stukilkudziesięciu latach niewoli, krwią i ofiarą najszlachetniejszych w narodzie — musi być ochronione przed posiewem anarchji i teroru. Miljonowe rzesze obywateli, pracujących ciężko na byt, musi mieć gwarancję spokojnej pracy.

„Express Poranny", Warszawa.

Gorączka podróży dyplomatycznych

Reisefieber

W rządzie hitlerowskim panuje, zdaje się, zasada podróżowania parami.

Najpierw podróżowali Goering i Röhn, albo Goering i Goebbels. Obecnie, kiedy Führer udaje się do Wenecji, by spotkać się z Mussolinim, Goebbels składa wizytę Marszałkowi Piłsudskiemu.

Dawniej mówiono: jeżeli ktoś udaje się w podróż, będzie miał dużo do opowiadania. W trzeciej Rzeszy opowiada się już przed podróżami bardzo wiele. Na podstawie ujednostajnionej prasy niemieckiej, musiałoby się uznać, że od spotkania Hitlera z Mussolinim rozpocznie się nowa era w dziejach świata. Wmawia się narodowi niemieckiemu, że Mussolini już dawno na to czeka, by się spotkać z Adolfem Hitlerem, by swoje idee porównać z genjalnemi koncepcjami niemieckiego kanclerza.

W rzeczywistości można tu raczej mówić o lekcji, którą mistrz włoski udzieli swojemu kiepskiemu uczniowi, a przed którą Adolf Hitler niebardzo mocno czuć się powinien, bo nic przyjemnego nie usłyszy.

Co jednak Goebbels ma robić w Warszawie? O nim prasa, choć sam jest jej panem i władcą, bardzo mało pisze. Ale między wierszami i w tym wypadku coś niecoś można wyczytać. Polskie stanowisko w Genewie wywołało w Berlinie, zdaje się, wielki niepokój. W Warszawie zachowują dziwne milczenie, a polski poseł w Berlinie też nie może udzielić zadawalającej odpowiedzi. Dlatego Goebbels powinien pod błahym pozorem odwiedzić dobrych przyjaciół. Może mu się uda zajrzeć za kurtynę.

Jak wiadomo, z wynurzeń francuskich i angielskich delegatów na konferencję rozbrojeniową, bezpieczeństwo Europy ma być zagwarantowane przez szereg regjonalnych paktów. Ma się pokryć kontynent siecią umów, które mają być podobne do układu lokarneńskiego.

Z tą formą zapewnienia Europie bezpieczeństwa zgadza się większa część państw. Jeżeli te zamiary będą urzeczywistnione, nie będzie już miejsca dla niemieckich awantur na wschodzie. Z drugiej strony, Francja, jako największa potęga militarna w ramach takiej konwencji bezpieczeństwa będzie odgrywała bardzo wielką rolę jako gwarantka bezpieczeństwa na wschodzie. O tem najlepiej wiedzą w Polsce. I uświadomienie sobie tego faktu jest może przyczyną tego rozgorączkowania w Berlinie.

„Pariser Tageblatt", Paryż.

Polska powinna pójść z Francją

Nikt nie zaprzeczy temu: polityka francuska w Genewie jest prosta i wyraźna. Francja walczy o bezpieczeństwo. Walczy o nie z podziwu godną energją, z podziwu godną konsekwencją.

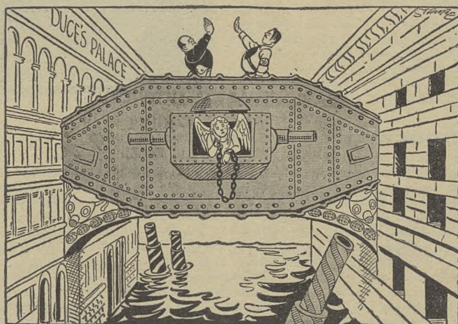
Czyniąc tak, myśli, naturalnie, przedewszystkiem o sobie. Lecz tak się złożyło, że, myśląc o sobie, Francja pragnie zarazem osiągnąć cel ludzki. Bez względu na to, co myśli o tem bojowo nastrojony wódz Włoch dzisiejszych, tylko w pokoju można zabezpieczyć interesy wysoce ludzkie. To też polityka francuska jest coraz lepiej rozumiana wszędzie tam, gdzie nie panuje duch awanturnictwa lub samolubnej spekulacji.

Dzieje się to jeszcze dlatego, że Francja nie chce nikogo wyłączyć od dobrodziejstw pokoju.

To też widzimy: za polityką, stawiającą na pierwszym planie zagadnienie bezpieczeństwa, opowiada się już Rosja. Ma ta polityka za sobą poparcie Małej Ententy. Idzie obok nich z energją niezwykłą Turcja; pójdzie i Grecja.

Nikt w Europie nie jest bardziej od Polski zainteresowany w utrzymaniu pokoju, w ustanowieniu rękojmi bezpieczeństwa, słowem, w powodzeniu polityki francuskiej. Nikt!

„Kurjer Warszawski", Warszawa.



Most Westchnień w nowem wydaniu. *„Daily Express", Londyn.*

Goebbels w Warszawie

Jeśli hitleryzm pragnie istotnie pokoju, to musi definitywnie wykreślić ze swego programu wszelkie aluzje do rewizji granicy polsko-niemieckiej. Nietylko prawnie, ale i w świadomości narodu niemieckiego musi się granica z Polską utrwalić, jako nietykalna i niesporna. Inaczej żadne odprężenie nie okaże się trwałem.

Dwie tylko sprawy utrudniają pogłębienie stosunków polsko-niemieckich: wątpliwości co do definitywnego uznania przez Rzeszę jej granicy wschodniej (dlatego należałoby pragnąć, by deklaracja o nieużywaniu siły została jaknajprędzej zastąpiona paktem o nieagresji), oraz tempo zbrojeń niemieckich. W polityce pamięta się nietylko o mowach i układach, ale także o bataljonach.

Jesteśmy stale zdania, że wojna byłaby dzisiaj zagładą Europy. Jej siła zniszczenia jest tak potworna i tak nieobliczalna, że prawdziwą zbrodnią byłoby dążyć do jej wywołania.

Jeśli Dr. Goebbels przyjeżdża do Warszawy tylko budować pokój, to wróci zadowolony. Jeśli natomiast pragnie nas wciągnąć w jakieś „combinazzione" — to się niewątpliwie zawiedzie. Polska jest gotowa współpracować dla pokoju z każdym — przeciw pokojowi nie będzie spiskować z nikim.

„Czas", Warszawa.

Czy Polska może ufać Niemcom?

Wskutek różnych błędów, które m. in. niemało zawiniła Francja kartelu, Polska zawarła pakt berliński. Nie oznacza to bynajmniej „zmiany kursu", twierdzi się w Polsce. I to oświadczenie odpowiada prawdzie, w tym sensie, że Polska, rozluźniając swe więzy z Francją, nie zamierza bynajmniej angażować się po stronie niemieckiej.

Marszałek Piłsudski i minister Beck mieli na celu postawienie swego kraju w takiej pozycji, w jakiej Włochy Mussoliniego znajdują się od lat mniej więcej dziesięciu: wolność ruchów wobec państw zaprzyjaźnionych w różnej formie, lecz teoretycznie w tym samym stopniu.

Nieszczęściem Polski jednak jest to, że ani jej geografja, ani jej historja, ani jawnie głoszone intencje jej sąsiadów nie pozwalają jej na długie zachowanie tej pięknej wolności ruchów. Nie jest ona tak, jak Włochy, położona poza wielkiemi zagadnieniami Europy.

Ostatecznie, a to jest najtragiczniejsze, dziesięcioletni pokój, jaki obiecuje pakt Lipski — Hitler, nie przeszkadza Niemcom domagać się Górnego Śląska, Pomorza i Poznania. Hitler tylko zmienił kolejność, stawiając Wschód po Południu.

Prasa urzędowa Warszawy powtarza na wszystkie sposoby i tony, że Francja bardzo potrzebuje Polski, podczas gdy pakt Lipski — Hitler sprawia, że Polska Francji już prawie nie potrzebuje. To jest chyba dowcip: pakt z sąsiadem, który ciągle domaga się jednej czwartej twojego majątku, uspokoiłby cię zupełnie?

„Le Jour" Paryż.

Jadąc lądem, wchłaniasz w płuca
Kurz — na każdym kilometrze —
Czyż nie milej samolotem
Przez przeczyste mknąć powietrze!!!

Susza ma zwalczyć kryzys

PRZESADNA NADZIEJA NA PRZYRODĘ, JAKO KOREKTORKĘ KRYZYSU

Sprawozdania o posusze na całym świecie zajmowały pierwsze miejsca w głosach prasy. Z nagłówków niektórych dzienników, można było odnieść wrażenie, że możliwość braku pszenicy w nadchodzącym sezonie jest bardzo prawdopodobna i że katastrofa o groźnych rozmiarach jest już w drodze. Rynki pszenicy ogarnęła gorączkowa ruchliwość i ceny wzrastały bardzo szybko pod wpływem podaży obliczonej na spekulację.

Otóż, jeżeli posucha stanowi w okolicach przez nią dotkniętych rzeczywistą katastrofę dla producenta, w ocenie jej skutków na światowe zapasy pszenicy znacznie przesadzono i prognozy o braku zboża na rok 1934-35 są zgoła fantastyczne.

Na przednówku rynki pszeniczne ulegają zwykle wpływom sprawozdań o stanie zboża na pniu, a ponieważ te sprawozdania są zwykle przesadnie redagowane, ceny ulegają silnym wahaniom. Nie można przewidzieć rozmiarów szkód wyrządzonych przez posuchę, ani jaki będzie najbliższy zbiór pszenicy. Więcej, nawet informacje dotyczące strefy pszenicznej nie są zupełnie ścisłe, ani ostateczne. Podczas gdy warunki atmosferyczne wywrą najprawdopodobniej wpływ na stan zboża na pniu, nie ulega już dziś wątpliwości, że żniwa tegoroczne nie przewyższą najniższych urodzajów 1933. Dalej nie wydaje się prawdopodobnem, by zbiory europejskich krajów importujących i eksportujących osiągnęły wysokie poziomy z roku ubiegłego, i, jeżeli można wierzyć wiadomościom, Z.S.S.R. też nie będzie dysponował nadwyżką dla celów eksportowych.

Z drugiej strony nie można jeszcze wydać żadnego sądu o przyszłych zbiorach na półkuli południowej.

Ten ogólny przegląd stanu zboża na pniu, każe przypuszczać, że zbiory pszenicy w tym roku będą nieco mniej obfite, niż przed rokiem, w jakim stopniu one będą mniejsze, będzie zależało od warunków atmosferycznych w najbliższej przyszłości i od urodzajów w Australji i w Argentynie. Ewentualne niedobory w końcu okresu 31 lipca 1935 będzie można pokryć z zapasów, które osiągną z końcem tego sezonu bardzo wysoki poziom.

Nieznaczna zwyżka cen, która była, mimochodem, przewidziana w Economist z 7. IV. b. r. zdaje się usprawiedliwiona. Lecz ceny bieżące są jeszcze wciąż o 50% niższe od cen w roku 1929. Jeżeli posucha spowodowała nieznaczną zwyżkę cen na rynku pszenicznym, nie może ona jednak rozwiązać zagadnienia pszenicy, jako takiego.

Oczekiwać, by natura sama przy pomocy swoich klęsk żywiołowych ograniczyła kosztowne następstwa działalności obrońców samowystarczalności, wydaje się jednak szczytem nonsensu.

„The Economist" Londyn.

WSZYSTKO JUŻ TO BYŁO

Zbiory pszenicy zapowiadają się katastrofalnie na całym świecie. Rumunja, jeden ze spichlerzy Europy, nakłada zakaz na wywóz pszenicy. Rosja importuje zboże przez Władywostok. Miljony buszli pszenicy w stanach Montana i Iova są spalone posuchą, i przykryte rudym kurzem.

Złe wiadomości. Ale przyjrzyjmy się drugiej stronie medalu.

Ubiegłego roku pozostała nadwyżka pszenicy, wystarczająca na zaspokojenie zapotrzebowania całego świata przez półtora lat. Pszenica zaś jest artykułem pierwszej potrzeby. Nie o samym chlebie człowiek żyje, nie może on jednak żyć bez chleba. Zapotrzebowanie na pszenicę nigdy nie słabnie. Cena jej zależy od podaży. Jeżeli istnieje nadmiar, ceny spadają, jeżeli zabraknie pszenicy, ceny idą wgórę.

Jeżeli ceny idą wgórę, miljony rolników na całym świecie mają więcej pieniędzy do wydania, co wywołuje korzystną konjunkturę w przemyśle i w życiu gospodarczem wogóle.

Obecny nieurodzaj jest już drugi z rzędu. Ubiegłego roku Stany Zjednoczone nie miały nadwyżki na wywóz, ale nagromadzone zapasy były tak wielkie, że rynek był wciąż nasycony. Tego roku ceny podskoczą.

Wprawdzie farmerzy z Montany będą głodowali, ale świat na tem dobrze wyjdzie. Jak zwykle, historja powtarza się.

Najgorszy urodzaj w XIX wieku przypada na lata 1879 i 1880. Po nich nastąpił niebywały rozkwit życia gospodarczego, zaś poprzedził je kryzys, godny rywal tego, z którego my dziś z trudem się dźwigamy. Zaburzenia zaczęły się w roku 1873. W poprzedzającem dziesięcioleciu były trzy kosztowne wojny. Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych, wojna między Austrją a Niemcami w 1866 r. i wojna między Francją a Niemcami w 1870.

Dokonano również olbrzymich inwestycyj pieniężnych w Ameryce. Setki miljonów funtów wypożyczono na budowę kolei. I jak dziś pożyczki te nie były spłacane. Koleje przebiegały przez pustynne prerje, i nie rentowały się. Środkowy zachód, dziś najbogatsza kraina w Stanach Zjednoczonych był jeszcze zupełnie bezludny.

Jak w dzisiejszym kryzysie panika wybuchła we Wiedniu, i osiągnęła największe rozmiary w Nowym Jorku. Datą fatalną był 18 września 1873. Tego dnia zbankrutowali Jay Cooke and Company, agenci finansowi rządu Stanów Zjednoczonych. Następnego dnia dziewiętnaście banków i Towarzystw kredytowych zamknęło okienka, giełda była zamknięta przez dziesięć dni. W Anglji krach finansowy nastąpił dwa lata później.

Po zaburzeniach finansowych przyszły w Ameryce zaburzenia społeczne.

W roku 1878 urodzaj na pszenicę w Środkowym Zachodzie był tak wielki, że ceny straszne spadły i zbożem karmiono bydło. W roku 1879 w Europie zbiory były fatalne, podczas gdy w Ameryce urodzaj był dobry. Zaczęto wywozić zboże do Europy i sytuacja finansowa i gospodarcza Ameryki poprawiła się.

W roku 1880 zaczął się okres dobrej konjunktury. To było pół wieku temu. W 1934 sytuacja zapowiada się analogicznie. Chmury kurzu, które przewaliły się w ostatnim miesiącu nad Stanami Zjednoczonemi, są może tym cudem, na który świat już dawno czeka.

„Daily Express", Londyn.

PLANOWA GOSPODARKA PRZYRODY

Ci, którzy uzurpują sobie prawo do władzy nad rolnictwem, otrzymali naganę od niebios w postaci olbrzymiej suszy w amerykańskiej strefie pszenicznej. W ostatniem swojem sprawozdaniu Departament Rolnictwa redukuje ocenę kwietniową zbioru pszenicy zimowej o 40.000.000 buszli, przepowiadając, że zbiór pszenicy wiosennej może ulec szkodzie, sięgającej 60.000.000 buszli. Ta ogólna strata 100.000.000 buszli równa się około dwunastu procentom normalnego zbioru rocznego.

Podobny spadek produkcji mógłby być groźny w normalniejszych czasach. Stany Zjednoczone normalnie konsumują 700.000.000 buszli. Zbiór 1934 roku, oszacowany teraz na 635.000.000 buszli wskazuje na nieurodzaj. Bierze się jednak w rachubę tylko produkcję bieżącą i normalną konsumcję. W rzeczywistości Stany Zjednoczone mają jeszcze poważne zapasy, ocenione na 270.000.000 buszli — mamy więc aż nadto zboża. Ocena zbiorów tegorocznych jest jeszcze, oczywiście, przybliżona. Jeśli susza się przeciągnie — wzmoże się nieurodzaj.

Tak długo, jak trwa susza — musimy sobie ciągle uświadamiać, że istnieje możliwość mniejszego urodzaju — niż ten jaki obecnie przewidujemy. Brak wilgoci o tej porze roku, jest katastrofą. Jest to najważniejszy i jedyny czynnik, powodujący straty w normalnych zbiorach zboża. O tej porze pszenica zimowa dojrzewa do żniwa. Zimą, kiedy roślina znajduje się w stadjum snu i wczesną wiosną, kiedy powietrze jest jeszcze chłodne, a rośli a maleńka, potrzeba jej bardzo mało wilgoci. Ale wtedy, kiedy jak obecnie, jest ciepło i roślina znajduje się w stadjum rozwoju — wilgoć jest niezbędna.

Czy miesiąc temu mógł jakiś zwykły śmiertelnik przewidzieć coś podobnego? Absolutnie nie. Zasadniczo, Stany Zjednoczone wspominały coś o swych kłopotach, związanych z bogactwem pszenicy, co w rezultacie sprowadzało za sobą spadek cen. Sekretarz Henryk A. Wallace przewidywał, że cena pszenicy spadnie znowu o dwadzieścia centów, dopóki nie dojdzie do poziomu ogólno-światowego. Potem — myślał — będzie można nadmiar zboża amerykańskiego przesłać na rynki zagraniczne; rolnik zaś będzie miał pomoc z podatku obrotowego od młynarzy i piekarzy, aby tym sposobem wyrównać cenę zboża.

W niespełna miesiąc wszystko się zmieniło. Wskutek suszy ceny poszły wgórę, jakgdyby chciały przebić sufit, nałożony przez rząd na codzienne zmiany cen na giełdzie chicagoskiej.

Sens moralny: wobec podobnie niepewnych okoliczności praca zwolenników planowej gospodarki jest grą.

„Christian Science Monitor", Boston.

POŻĄDANY NIEURODZAJ

Świat się poprawia. Dobrobyt wraca, pomimo błędów polityków, potęgi dawnych nienawiści i pogłosek o przyszłych wojnach.

Przed rokiem mówiono jeszcze o nadchodzącym krachu. Dziś nikt nie wątpi o nadchodzącej poprawie. Właściwie, poprawa ta już nadeszła.

Wieści o nieurodzaju w wielu krajach nie powinny nas przerażać.

Niema potrzeby rozpaczać, ani martwić się z tego powodu, w śpichlerzach światowych bowiem znajdują się wielkie zapasy zboża.

Nieurodzaj nie jest tragedją — jest to zdarzenie bardzo na czasie. Przybywa na czas, aby położyć kres ograniczeniom produkcji — które leżały w zamiarach człowieka.

Projekt ograniczenia produkcji był grzechem, a wykonanie tego planu — szaleństwem.

Nieurodzaj — to droga do przywrócenia nam rozsądku.

„Sunday Express", Londyn

SUSZA A KRYZYS

Coraz bardziej szerząca się susza zaczyna wywierać znaczny wpływ na dwa nierozłączne zagadnienia: ceny i produkcję.

O ile susza ta się przedłuży — może nawet zmienić sytuację, która dotychczas nie poddawała się ludzkim wysiłkom.

Przeciągający się brak deszczu w trzech częściach świata: Ameryce Północnej, Azji i Europie zagraża poważnie widokom urodzaju. Podsekretarjat Stanu dla Spraw Rolnictwa w Waszyngtonie oświadczył publicznie, że cały system ograniczeń zbożowych w Stanach Zjednoczonych musi ulec zmianom.

Jest to może przykre dla projektodawców, ale prostemi środkami osiągnie się za to, czego nie osiągnęły najzawilsze kalkulacje, a mianowicie, wzrost ceny zboża i, co za tem idzie, odzyskanie przez rolnika wiary i ochoty do pracy, które niezbędne są do wybawienia go z matni.

„Sunday Times", Londyn.

BRAK WODY W ANGLJI

Chociaż ulewny deszcz mógłby odwrócić uwagę od popularnego obecnie tematu — klęski suszy, przywrócenie normalnego stanu rzeczy wymagałoby dwu — lub trzymiesięcznego deszczu.

Jednym z powodów braku wody, jest to, że zmiany społeczne wywołały wzmożony popyt na wodę, w żadnym nie pozostającym stosunku do przyrostu ludności.

Popularyzacja łazienki niewątpliwie zaostrzyła sytuację; woda używana jest przy kanalizacji, do czyszczenia ulic; najnowszym zaś czynnikiem jest czyszczenie samochodów.

Właściciele aut w Londynie zużywają dziennie ilość wody, wystarczającą dla miasta o 20.000 mieszkańcach. Każdy aparat do zamrażania mięsa w jatce zużywa około 8.000 litrów wody dziennie — a w samym Londynie istnieje 4.000 sklepów mięsnych. Korty tenisowe, place do gry w golfa i niezliczone boiska również pobierają swoją daninę.

Musimy stwierdzić istnienie jeszcze jednego czynnika, który przyczynia się do znacznie większego zapotrzebowania wody. Jest nim poprawa gospodarcza. Otwarcie jednej fabryki może uczynić większą różnicę w dostarczaniu wody niż tysiące sikawek ogrodowych i setki prysznicöw na placach sportowych. Najsilniejszy pęd do handlu daje się odczuwać właśnie na południu Anglji, gdzie susza jest największa.

„The Observer", Londyn.



Raport wiatru i suszy o redukcji uprawy zboża.
„World-Telegram", New-York.

KLĘSKA PROWADZI DO ZWYCIĘSTWA

Jak wynaleziono nierdzewiejącą stal

Nierdzewiejąca stal była przypadkowo odkryta podczas nieudanego eksperymentu — jeżeli wierzyć słowom dyrektora jednego z największych koncernów stalowych świata.

Podczas badania stopnia rdzewienia luf karabinowych w czasie wojny, inżynier Henry Brearley, spreparował nabój stalowy, zawierający sporą ilość niklu.

Ponieważ doświadczenie wypadło niezadawalająco, wyrzucił niepotrzebne kawałki stali. Po dwóch tygodniach znalazł je przypadkowo — nie były pokryte rdzą, dalsze zaś eksperymenty utwierdziły go w przekonaniu, że wynalazł nierdzewiejąca stal.

„The Sunday Express", Londyn.

Nielegalna literatura III Rzeszy

Na podstawie tego, co dzieje się w Niemczech już przeszło od roku, możnaby przypuszczać, że niema tam więcej sporów, ani kłótni, ba, nawet najmniejszych nieporozumień, że rządzi tam jedna wspólna wola, mająca na celu gruntowną przebudowę wszystkiego, jeden potężny zapał dążący do odrodzenia narodu, i zjednoczona masa, działająca solidarnie i z powodzeniem.

Nasuwa się bardzo ważne pytanie: czy owa doskonała harmonja dusz, tak rzadko spotykana w działaniu zgodności — istnieje naprawdę? Czy naród niemiecki w rzeczywistości jest jednym nierozerwalnym blokiem?

Czy mamy polegać w zupełności na przesadnie optymistycznych informacjach, udzielanych tak hojnie przez rozmaitych panów Goeringów i Goebbelsów? Spróbujmy rozejrzeć się w sytuacji jasno i z całą bezstronnością

„Czytajcie i podawajcie dalej! Czytelnicy! nie zapominajcie, że dziennik nasz wydajemy i kolportujemy za plecami tysięcy hitlerowców, którzy ścigają nas bez wytchnienia. Podawajcie go z rąk do rąk. — Waszym jest on i dla was go wydajemy!"

Oto krótki wyjątek z dziennika „Rote Fahne" oficjalnego organu partji komunistycznej, wychodzący w Berlinie — oczywiście nielegalnie.

Dziennik ten żyje mimo wszystko, a z nim cały szereg organów socjalistycznych i komunistycznych, mających na celu nieubłaganą walkę z dyktaturą narodowego socjalizmu.

Po większej części są to ulotki, drukowane na cienkim papierze zapomocą powielacza lub zwyczajnej maszyny do pisania. Papier ten jest bardzo praktyczny, bo można go łatwo zmiąć, ukryć, a w potrzebie nawet połknąć.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że komuniści moskiewscy współpracują czynnie przy wydawaniu nielegalnych broszur. Toteż nie dziwimy się bynajmniej, znajdując od czasu do czasu w prasie moskiewskiej nieznane wskazówki i szczegóły z działalności rewolucjonistów hitlerowskich Niemiec. Tym sposobem dowiadujemy się, że regime hitlerowski nie może dłużej zamykać oczu na antyrządową propagandę, której znaczenia i rozmiarów narazie nikt nie umie określić. I nie bez przyczyny zapewne wzywają niemieckie radjostacje, stosownie do rozporządzenia ministra propagandy p. Goebbelsa, wszystkich „godnych synów" narodu niemieckiego, raz prosząc, to znowu grożąc, do zatrzymywania na ulicy, w tramwajach, czy w metro osobników, noszących podejrzane paczki lub skrzynki.

Słynne „Gestampo" (tajna policja narodowo-socjalistyczna) domaga się ustawicznie od hurtowników papierowych wskazywania klientów, których zakupy przekraczają normalne zapotrzebowanie.

W świeżo wydanym okólniku instytucja ta wystąpiła z projektem, żeby każde większe przedsiębiorstwo wybrało z personelu wykwalifikowanego i godnego zaufania pracownika, zdolnego roztoczyć nadzór nad sprzedażą papieru, mogącego służyć do druku nielegalnych wydawnictw. Schwytany „in flagranti", podejrzany klient winien być aresztowany z miejsca i odstawiony do okręgowego komisarjatu, w celu wszczęcia natychmiastowego śledztwa.

Wszystkie te środki nie są skuteczne i niezawsze osiągają swój cel, gdyż partje nielegalne potrafią nietylko wydawać wzbronione ulotki, ale i rozpowszechniać je.

Bardzo rzadko zresztą ukazują się rewolucyjne broszury pod prawdziwym nagłówkiem. Najczęściej noszą na okładce tytuły popularnych dzieł klasycznych, niewzbudzających niczyjego podejrzenia. Są wydawane również w formie ulotek reklamowych lub katalogów rozmaitych domów towarowych. Zaczyna się naprzykład czytać z roztargnieniem prospekt zachwalający niezliczone zalety pasków X... albo magicznego płynu Z...., aż tu nagle wpada się na rozdział, który wprawia w zakłopotanie i daje do zrozumienia, że chodzi o rzeczy większej wagi. Nim ochłonie się ze zdumienia, osobnik, który wetknął nielegalną ulotkę, znikł już wśród tłumu.

Krótko po zamachu stanu, Berlin został wprost zasypany masą drobnych ulotek, będących pozornie recenzją słynnego filmu Cecil'a de Mille „Pod Znakiem Krzyża", a które zawierały w rzeczywistości oskarżenie podpalenia Reichstagu. Ten akt oskarżenia rozdzielany przed wejściem do kin spowodował nadzwyczajne zarządzenie nowej policji Berlina.

Niemniejszem powodzeniem cieszyła się ulotka wydana w formie katalogu firmy radjowej. Oto kilka ustępów: „Triumf techniki niemieckiej! Niemcy kupujcie towary niemieckie! Radjo dostępne dla wszystkich! Kupujcie Antifa, ostatni wyraz techniki! Kupujcie Antifa, Antifa, Antifa! (w rzeczywistości Antifa nie oznacza nic innego jak anty-faszym) — „Antifa wytłumaczy wam, jak Hitler dotrzymuje obietnic! Jeśli zmniejsza się bezrobocie, to tylko dlatego, że wysyła się tysiące protestujących robotników do obozów koncentracyjnych, że morduje się wiele z nich pod różnemi pretekstami, nie biorąc już pod uwagę, że oficjalna statystyka fałszuje cyfry bezczelnie i z rozmysłem — Kupujcie Antifa! Antifa! Antifa!

„Obywatele Niemcy! nie poddawajcie się, nie pozwalajcie się wodzić za nos! Kryjcie się w podziemiu, bierzcie się do pracy konspiracyjnej, organizujcie zjednoczony blok wspólnie z wszystkimi wrogami uzurpatorów bez sumienia! Walczcie o Niemcy wolne i niezależne, godne ich tysiącletniej tradycji" i tak dalej... Dopiero po przeczytaniu całego manifestu rozumiał przechodzeń, że firma radjowa V. P. F. jest skrótem Verband Proletarischer Freidenker, to znaczy Związek proletarjackich Wolnomyślicieli.

Obecnie tajna propaganda wzrosła na sile i przybiera tak szerokie rozmiary, że prezydent policji berlińskiej Lewentzow, zmuszony był przyznać otwarcie, iż „literatura socjalistyczna i komunistyczna rośnie w Niemczech jak zatrute grzyby po deszczu".

Jako przykład podajemy ostatni katalog firmy Opel, słynnej fabryki samochodów. Pierwsze stronice tej broszury są poświęcone wyliczaniu niezaprzeczalnych zalet rowerów i motorów Opel. Wszystko w porządku do stronicy czwartej — tu zaczyna się niespodzianka. Pochwały udzielane hojnie firmie Opel przechodzą nagle w sprawozdanie Fritza Haekerta, członka niemieckiej partji socjalistycznej, na niezwykle aktualny temat: „Co dzieje się obecnie w Niemczech"?



Na lewo — niewinne prospekty ogłoszeniowe, na prawo — ich zawartość.

Inny prospekt zalecający miłośnikom fotografji aparaty marki „Rolleiflex" wylicza kilkakrotnie nazwiska aresztowanych na ostatniej konferencji III-ej Międzynarodówki.

Wielbiciele poezji Goethego znajdują w jego poemacie „Herman i Dorothea", wydanym przez bibljotekę uniwersalną Reclama, streszczenie Brunatnej Księgi, omawiającej podpalenie Reichstagu. Kiedy to ostatnie wydawie zostało po części wyczerpane, a po części skonfiskowane, ten sam tekst ukazał się ukryty wśród wierszy płomiennego dramatu Schillera — Wallenstein.

Kupując tom zbiorowego wydania dzieł Gotfrieda Kellera znajdzie czytelnik mistrzowsko ukryte przemówienie Wilhelma Picka wygłoszone na XIII-ej międzynarodowej konferencji partji socjalistycznej. W książce noszącej tytuł „Róg Obfitości", a zaopatrzonej w wesołe ryciny, umieszczono przemówienie Stalina na XVII-ej konferencji partji komunistycznej, odbytej niedawno w Moskwie. Krótki artykuł „Jutro zacznie się wojna", który wywołał wiele hałasu, wydrukowano w niewinnej ulotce, zapraszającej turystów do zwiedzania Prus Wschodnich „najpiękniejszego zakątka świata"...

Przy okazji należy podkreślić bardzo ciekawy szczegół: uchodzi prawie za pewnik, że w szeregach policji istnieją liczne jaczejki socjalistyczne i komunistyczne. Pisemko anty-hitlerowskie wychodzące w Monachjum zamieściło ciekawy artykuł, przedrukowany z Roter Schuppo Sprachrohr (organ policji). Złożona z ośmiu stronic odbitych na powielaczu, wspomniana gazeta zwraca się do agentów policji z okazji pierwszej rocznicy hitlerowskich rządów.

„Co dał wam rok miniony — nic, chyba tylko zmniejszenie się zarobków" — czytamy tu.

Ten sam przedmiot omawia inny artykuł pod tytułem: „Za pięćdziesiąt fenigów dziennie pełni się służbę w obronie państwa"... Dalej dziennik cytuje szereg listów nadsyłanych z różnych obozów, a dowodzących jasno, że praca nieprzyjaciół narodowego socjalizmu robi systematyczne postępy nawet w łonie samej policji.

Podane przez nas szczegóły mówią same za siebie i są dostatecznym dowodem na to, że przedwcześnie byłoby dziś mówić o całkowitem zjednoczeniu hitlerowskich Niemiec.

Podziemne nurty żłobią swoją drogę z niezmienną siłą, a niewidzialne siły działają z niesłabnącą energją. Któż może w tych warunkach p dać prawdziwy obraz niezadowolenia, rosnącego obecnie z dnia na dzień we wszystkich odłamach niemieckiego narodu?

„Les Annales", Paryż.

BOHATERSKI GŁOS Z NIEMIEC

(Na marginesie książki kardynała Faulhabera: „Judaizm, Chrześcijaństwo a Niemcy")

Gdyby mały ten zbiorek kazań wydany był w normalnych czasach, nie wywołałby zapewne żadnego wrażenia w Europie. Autor bowiem podkreśla tylko, ile wielki, współczesny naród zawdzięcza Staremu Testamentowi i chrześcijaństwu.

Ale wydanie tej książki w chwili obecnej w Niemczech jest czynem bohaterskim. Jest wyzwaniem, rzuconem tym siłom dyktatury, które starają się zdeptać człowieka. W narodzie, składającym ofiary fałszywym bogom Kardynał Faulhaber, arcybiskup Monachjum, którego pałac był przedmiotem gwałtów Nazich, odmawia zgięcia kolan w pokorze. Od odwagi takich, jak on, ludzi, zależeć będzie odrodzenie cywilizacji w Europie.

Jeżeli chodzi o formę, książka jest odpowiedzią dla tych wszystkich niemieckich antysemitów, którzy w fanatyzmie swym żądają całkowitego oddzielenia judaizmu od chrześcijaństwa. W książkach takich, jak „Grzech przeciwko Rasie", antysemici nawołują do zastąpienia żydowskiej Biblji, Biblją Germańską; inni jeszcze próbują „ocalić" Chrystusa sfałszowanem „świadectwem urodzenia" i dowodzą, że był aryjczykiem.

Takim fanatykom Kardynał radzi nie powoływać się na Stary Testament i prosi niemieckich protestantów o połączenie się z katolikami dla wspólnej obrony Biblji. Wobec germańskich krytyków broni gorąco moralności Starego Testamentu i spokojnie wykazuje, że właśnie ci krytycy naśladują nie cnoty, ale wady dawnych żydów. Bo przecież „nienawiść nie jest cnotą chrześcijańską, niezależnie od tego przeciw komu się zwraca".

I Stary i Nowy Testament nakazują poszanowanie dla wolności osobistej, a jednostka, jak twierdzi Kardynał, zachowuje prawa nawet wobec Państwa.

Co się tyczy więzów Niemiec z chrześcijaństwem, to, zdaniem Kardynała, starożytni Germanie bynajmniej nie mieli wyższej moralności niż żydzi i, przeciwnie, Palestynie zawdzięczają cywilizację swoją i narodowość.

Kardynał Faulhaber pisze ze spokojem płynącem z głębokiego i szczerego przekonania; w książce jego mało jest retoryki — i tembardziej działa jej prostota. Jak wymowne są takie np. przykłady: „Kardynał Mannings powiedział raz żydom: Nie byłbym rozumiał własnej religji, gdybym nie miał poszanowania dla waszej".

Na innej znów stronie: „Kolebka ludzkości stoi nie w Grecji, lecz w Palestynie".

* * *

Dla tysięcy ludzi, nawet takich, którzy nie podzielają religijnych poglądów Kardynała, ten zbiorek kazań, ze względu na okoliczności, które doprowadziły do jego wydania, będzie opromieniony nieprzemijającą aureolą bohaterstwa.

„News Chronicle". Londyn.

Przed 20 laty kobiety umierały za wolność

która przyniosła im: papierosy, krótkie spodnie i pomadkę do ust

Zbliża się dwudziesta pierwsza rocznica pamiętnego Derby, kiedy na wyścigach konnych w Epsom, Emilja Wilding Davison poświęciła swe życie, aby W. Brytanja zastanowiła się nad zagadnieniem wielkiej walki kobiety o równouprawnienie.

Z nieprawdopodobną wprost odwagą i żelaznem opanowaniem rzuciła się pod kopyta konia królewskiego, zbijając go z nóg wraz z jeźdźcem i kilku towarzyszącemi mu osobami. Kopyta konia roztrzaskały jej czaszkę. Umarła, nie odzyskawszy przytomności.

Historja jej, jedna z najpiękniejszych historyj walk — to wierne odbicie niewolniczego położenia kobiet owych czasów.

Pochodziła z zamożnej rodziny z Durham. W chwili śmierci swego ojca studjowała w uniwersytecie i znalazła się wraz z matką w posiadaniu niewielkich środków do życia.

Matka harowała i skąpiła sobie wszystkiego, Emilja zaś została guwernantką. Przy lampce oliwnej przygotowywała się do egzaminów z matematyki i języków klasycznych, które zdała



To nie jest murzynka, — lecz amerykanka, uzbrojona w specjalne „bezpieczniki" na ustach, aby przy wkładaniu sukienek nie brudzić ich pomadką.

w uniwersytecie Londyńskim z chlubnem odznaczeniem. Udała się następnie do Oxfordu, gdzie wyróżniała się w studjach nad językiem angielskim i literaturą.

Nie bacząc na te trzy świetne rezultaty w trzech wybitnych gałęziach wiedzy — wszystkie drzwi do osiągnięcia jakichś możliwości były przed nią zamknięte: lepsze stanowiska zarezerwowane były wyłącznie dla mężczyzn.

Ruch sufrażystek pociągnął ją swem hasłem: „Czyny — nie słowa". Napis ten wyryty jest na jej grobie.

Emilję Davison ciągle skazywano na więzienie. Zabarykadowała się w celi, powybijała okna, wywołała wybuch w niewykończonej jeszcze rezydencji letniej Lloyda George'a. Policja nie dowiedziała się, kto był sprawcą wybuchu, a pani Pankhurst zeznała publicznie, że bierze na siebie za to odpowiedzialność, jako za dzieło ruchu sufrażystek. Za tę przemowę otrzymała trzy lata więzienia.

Świadomość podjęcia nowej walki przez kobiety daje im prawa wyborcze w Reform Bill'u z 1917 roku.

Zapora płci wreszcie została obalona!

Czy jesteśmy zadowolone z tego rezultatu? Czy uzyskałyśmy to, czegośmy pragnęły w równouprawnieniu kobiet?

Nie!

Nie jestem zadowolona — chcę znacznie więcej!

W ciągu ostatniego przedwojennego dziesięciolecia ruch feministyczny przodował w Anglji; żaden inny ruch nie posiadał takiej wiary, ani ognia.

Kobiety brytyjskie stoją na czele kobiet całego świata; nasz wysiłek uwolnił je również z pęt.

Wiele się zdobyło od tego czasu; kobiety cisnęły się do różnych zawodów i handlu, wybijając się na wielu polach: wstąpiły do Parlamentu, osiągnęły stopień ministra. Ich stanowisko rodzinne, społeczne i polityczne podniosło się niesłychanie.

Ale żywiołowy ruch feministyczny zamarł.

Przeciętna kobieta, jakich setki tysięcy przed dwudziestu laty przejęte były entuzjastycznie misją społeczną, — dziś zajmuje się tylko swemi i swego męża sprawami finansowemi, garderobą, wizytami i rozrywkami.

Emancypacja młodych panien wyraża się głównie w papierosach i krótkich spodniach.

Daje się nawet zauważyć reakcja: od ideału intelektualnej i wyzwolonej kobiecości, dla której trudziły się i cierpiały pionierki — do umalowanych ust i paznogci, do powrotu powłóczystych sukien i innych niedorzeczności w garderobie i zachowywaniu się, świadczących raczej o niewolniczo-kobiecym sex appeal'u, niż o inteligencji wolnej kobiety - towarzyszki.

Nawet te kobiety, które przeszły przez parlament, nie zrozumiały wielkości swego zadania. Zapewniły kilka małoważnych, choć dobrych i ludzkich ustaw — przeważnie jednak tańczyły posłusznie w takt muzyki partji. Nie wzięły na siebie odpowiedzialności za żadne epokowe sprawy.

A przecież przepowiadałyśmy, że równouprawnienie zapoczątkuje nową erę szczęścia świata i mądrości społecznej; że podniesie społeczeństwo do wyższego poziomu; że przyczyni się do usunięcia wojen; że wypleni ubóstwo i nędzę mieszkaniową; że odmieni system nauczania i poziom etyczny; że zaopiekuje się macierzyństwem, dzieciństwem i starością.

Jak straszna rozwarła się przepaść między tą wzniosłą nadzieją, a rzeczywistością!

Może niepowodzenie to wynikło z tego, że zdobyłyśmy prawo głosu nie w czasach pokoju, lecz w roku wyczerpania po wielkiej wojnie.

Kobiety są dziś bez porównania lepiej przygotowane do zdobywania swych celów, niż za czasów swego męczeństwa i więzienia, kiedy to z trudem zaoszczędzona gotówka płynęła na cele ich programu walki. (Jedynie aktorki i kilka powieściopisarek zarabiało dobrze w owych czasach!)

Gdyby kobiety zbudziły się do czynu — niema rzeczy, którejby nie były w stanie uczynić. Ale po wielkich dniach walk i społecznego protestu, nie nastąpiły wielkie dni budowy społecznej.

Sylvia Pankhurst

„Sunday Express", Londyn.

MODNE — ARCYMODNE

AFORYZMY O MODZIE

Moda stoi pod znakiem zwierzęcia. Prawdziwie eleganckiej kobiecie potrzebne są właściwie tylko dwa nieżywe srebrne lisy i dwa żyjące Skye-terjery. Mając je — zawsze jest dobrze ubrana.

Ta drobnostka, którą się nosi pod lisami, niewarta jest nawet wspomnienia. Zwierzę i technika — oto co bierze współczesne kobiety. W prezencie daje się im futro, rasowego psa lub auto.

* * *

„Biżuterja postarza!" oświadczyła pewna piękna dama, która nie miała prawdziwych... klejnotów. I wysławiać zaczęła korale ze szkła i z drzewa, takie młode i tak zabawne w noszeniu...

* * *

Dziwnie jest z tą elegancją. Od kiedy niemodny jest zbytek w strojach, można go tanio mieć. Drogie są natomiast skromne ubiory.

Prawidła dzisiejszej elegancji, to:

wydawać się nieco nieporządną — będąc przytem w wyrafinowany sposób wypielęgnowaną;

najlepsze materjały, po wyjściu z rąk najlepszych krawców, nosić z niedbałością;

wyglądać tak, jak gdyby się nie miało najlżejszego wyobrażenia o tem, co się nosi na sobie.

Elegancja powinna być jednocześnie przypadkowa i wrodzona. Dlatego zbyt dobrze leżące rzeczy nigdy nie są w dobrym tonie. Rzuca się odrazu w oczy ich pracowite wykonanie.

Wszystko musi tak wyglądać jakby było dziełem przypadku, — mimo, że to się przecież nigdy nie zdarza, i że „przypadkowe" dobranie odpowiedniego szala do sukni było wynikiem wielodniowych poszukiwań.

* * *

Woda jest wyjątkowo lubiana, ponieważ i nad nią i w niej istnieje tyle twarzowych możliwości dla pozornej nonszalancji. Pozatem można tu dać ujście fantazji, skrępowanej surowym stylem mody miejskiej

Plaża to długotrwały bal maskowy. A jak przytem zdrowy!

* * *

Dobrze ubrane osoby starają się nosić zawsze to, co nie jest modne.

Kiedy modne są kwiaty, nosić trzeba kratki, kiedy w modzie są grochy — pasy

Kobieta dobrze ubrana, jest jak rasowy koń wyścigowy. Wyprzedza inne o długość łba albo wogóle wypada z wyścigu.

Ludzie wysokiego wzrostu o długich kończynach są zawsze modnie ubrani, nawet kiedy noszą rzeczy z ubiegłego roku.

Dużo się mówi z innemi o nadchodzącej modzie pełnych figur, ale własną figurę zachowuje się szczupłą.

Mówi się, że panie mniej się szminkują, ale w istocie — mniej na szminkę zwracamy uwagi. Są pozatem jeszcze idealiści, którzy nie wiedzą o tem, że Morze Śródziemne i słońce wysokogórskie można nabywać niedrogo w małych słoikach i flaszeczkach. Osoba opalona samem tylko słońcem, nigdy niema tak „autentycznego" wyglądu.

„Die Dame", Berlin.

Obiady witaminowe dla psów bogaczy

Wielki interes amerykanina

Elegancki błękitno-kremowy samochód ciężarowy objeżdża codzień dzielnice willowe kilku największych miast Ameryki.

Na jednej ze ścian wozu widnieje zielony mały terjer szkocki. Nad nim umieszczony jest napis: „Canine Catering Company" (Dostarczanie żywności dla psów).

Wóz zatrzymuje się przed willą. Wyskakuje z niego szofer w liberji, wręcza przy tylnem wejściu niewielką paczkę i rusza w dalszą drogę.

Kroki jego po żwirze są zwykle sygnałem do głośnego, gwałtownego ujadania

Każda paczka zawiera obiad dla pieska. Na talerzu z tektury, w woskowanym papierze leży świeża wołowina albo baranina bez tłuszczu ani kości, posiekana w kostkę. Mięso to przedtem zanurzono w sosach jarzynowych, zawierających witaminy. Dodaje się posiekane listki słodkiej sałaty albo kapusty.

Flotylla podobnych samochodów przybywa codziennie do 4.000 najbogatszych psów Ameryki, dostarczając do domów o tak słynnych nazwiskach jak Vanderbildt i Whitney.

OD CZEGO SIĘ ZACZĘŁO.

Za kulisami tego powszechnie dziś przyjętego zwyczaju bogatych właścicieli psów, kryje się pomysł handlowy — nowy obrazek z dziejów sukcesu „człowieka, który wpadł na dobry pomysł".

Leroy Goff junior, syn zamożnego kupca z Waszyngtonu, zdjął z ramion bogaczy kłopoty związane z odżywianiem psów i zrobił na tem majątek.

Przed ośmiu laty, po ukończeniu kolegjum w Princeton wstąpił do towarzystwa ubezpieczeń w Filadelfji. W wolnych chwilach oddawał się z zamiłowania hodowli psów.

Przed rokiem pracował jeszcze w towarzystwie ubezpieczeń, w domu zaś miał dwadzieścia cztery dobrane psy.

Potem stracił na jakimś interesie znaczną sumę pieniędzy. Pewnego dnia ktoś ze znajomych zapytał jakim sposobem utrzymuje sierść swych



psów w tak pięknym i zdrowym stanie.

„Pozwól mi pan karmić swoje psy w ciągu kilku tygodni, a ręczę za poprawę ich sierści", odparł Goff.

W ten sposób narodził się pomysł.

Goff zainteresował się sprawą diety psów. Zajął się układaniem jadłospisów dla psów własnych i psów swych sąsiadów. Pracował w garażu, posiłkując się nożami kuchennemi swojej żony i wagą, zabawką swego dziecka. Nie żądał innego uznania, oprócz poprawy stanu zdrowia psów.

Obecnie organizacja jego zajmuje dwupiętrowy budynek i posiada własną fabrykę, gdzie na wielką skalę przygotowuje się potrawy dla psów. Fabryka ma sale, w których się kroi, gotuje, pakuje do załadowania na okręt; salę przyjęć i gabinet dla inspektora rządowego do badania mięsa.

W rozmaitych miastach znajduje się siedem oddziałów tej firmy.

PAPIEROWE FILIŻANKI.

„Canine Catering Company" układa codzień inny jadłospis, z którego odbiorcy mogą wybierać potrawy dla psów. Goff zajmuje się tem osobiście i rozsyła „menu" do wszystkich oddziałów.

Prócz tego ma lunch'e, „table d'hôte", składające się z wołowiny, witamin, jarzyny i deseru w oddzielnej papierowej filiżance. Są to tak zwane lunche „weterynaryjne". Odmianę stanowią „kennel' (dla psiarni) złożone z wołowiny kapusty i drobno pokrojonej bułki pszennej.

W piątki dania mięsne zastępuje ryba.

Zakąska kosztuje 8 pensów funt, wątróbka 10 pensów, ozór 10½ pensa.

Trunki zawierają tran, kozie mleko i buljon.

Szczenięta i chore psy mają specjalną obsługę. Żywność dowozi im oddzielny wóz, t. zw. „puppy special" — wóz szczenięcy.

Goff ocenia swe przedsiębiorstwo na 20.000 funtów sterlingów.

„Sunday Dispatch", Londyn.

Il Popolo d'Italia

Milano, Via Arnaldo Mussolini, 10 — Fondatore: BENITO MUSSOLINI — Anno XXI - N. 130 - Sabato 2 Giugno 1934 - Anno XII

Telefoni: 66.651 - 66.652 - 66.653 - 66.654 - 66.655 || GERARCHIA - RIVISTA ILLUSTRATA - HISTORIA - LA DOMENICA DELL'AGRICOLTORE - L'ALMANACCO FASCISTA - IL BOSCO || Centesimi 20 — Conto corrente con la Posta

Pubblicità: per millimetro di altezza (larghezza una colonna): Avvisi commerciali L. 8, Finanziari L. 8, Necrologie L. 6, Piccola cronaca, Echi di spettacoli, Matrimoni, Onorificenze, ecc., L. 12; Economici vedi rubriche. Tasse governative in più. Pagamento anticipato. Concessionaria esclusiva: UNIONE PUBBLICITA' ITALIANA S. A. (U.P.I.) - PIAZZA DEGLI AFFARI - MILANO - Telef. 12-451-52 53-54-55 (e sue succursali)

Abbonamenti: IL POPOLO D'ITALIA Anno L. 57 Sem. L. 27 Trim. L. 14 Estero L. 125. GERARCHIA Anno L. 30, Estero L. 40. HISTORIA Anno L. 90, Estero L. 120. LA RIVISTA ILLUSTRATA DEL POPOLO D'ITALIA, Anno L. 100 Estero L. 175. LA DOMENICA DELL'AGRICOLTORE Anno L. 10 Estero L. 15 - IL BOSCO Anno L. 12. Gli abbonamenti si ricevono anche negli Uffici in Galleria V. E.

Imponenti entusiastiche manifestazioni dei Volontari di guerra alla Capitale

I strona Popolo d'Italia

Imponujące i entuzjastyczne manifestacje ochotników wojny światowej w stolicy

Dziesięć lat minęło od chwili, kiedy italski Związek ochotników wojny utworzone jako jednostkę ograniczoną w życiu narodu. Od pierwszych zawiązków, grupujących tych, którzy powrócili z wielkiej wojny, do wielkich formacyj w Florencji, w Medjolanie, w Rzymie, a potem do powstania Związku Narodowego, ciągłość ideowa i ciągłość czynów ochotników włoskich jest nieprzerwana, tak jak nieprzerwana jest w tradycji naszego ludu ciągłość jego historji.

Aby zrozumieć zasięg działania dziejowego i ideowego tych formacyj ochotniczych, trzeba cofnąć się do czasów zaciekłych walk między umysłowością starych rządów, która przegniła i spróchniała, potem miała runąć, a mniejszością interwentystów, młodą, namiętną, dostępną dla najśmielszych nadziei, która znalazła w faszyźmie rozmach mszczący poległych odnawiający zwycięstwo. I trzeba wrócić do pierwszych czasów wojny, kiedy w okopach czuliśmy się tak źle zrozumiani, prawie wrogo traktowani, aż do czasu kiedy w blasku ofiarności, w szlachetności bólu i w wielkim zapale heroizmu nie spalił się cały gruz, nie rozwiały się te wszystkie jady, które dziesięciolecia tchórzliwych rządów, gotowych do rezygnacji wsączyły w dobrą i dzielną duszę narodu włoskiego. Duce, przed którego wzrokiem nie uszło żadne zjawisko, żaden objaw życia narodowego, nie omieszkał przypomnieć tego okresu naszego męczeństwa, naszego podwójnego zapału, naszej dwukrotnej ofiary, kiedy 24 marca 1924 poświęcał na Forum Romanum na ołtarzu Juljusza Cezara sztandar naszego Związku.

A ochotnicy z ziem wyzwolonych? Są śród poległych imiona, od których biją smugi epicznego blasku.

A ci, co pozostali przy życiu? Co za cuda odwagi, wzniosłego poświęcenia i wiary niezachwianej! Agitatorowie pod panowaniem Austrji więzieni w najohydniejszych kazamatach, cudem wybawieni z rąk oprawcy, dokonywujący nieprawdopodobnych wprost czynów bohaterstwa na najniebezpieczniejszych i najkrwawszych miejscach wojny, są oni rzec można bohaterami godnymi najdostojniejszych kart naszej historji.

Lecz jak się rzekło, wojna sama przez się stanowi dla nas przeżycie. Nasza ideologja ochotniczej walki nie ma nic wspólnego z udziałem w jakimkolwiek wydarzeniu dziejowem. Jest to przedewszystkiem stan duchowy, sposób pojmowania i odczuwania obowiązków narodowych, moralnych, obywatelskich i patrjotycznych. Wznawiając w umyśle wypadki dziejowe Włoch, szczególnie w epoce Risorgimenta, widzimy, że ideologja ochotników była tym ogniem zapału, porywem poświęcenia, ofiarą niczem nieuwarunkowaną, powiewem poezji we wszystkich jego przejawach.

W tym porywie objawiło się piękno naszej duszy italskiej, która, choć czasem dawała się olśnić złudzeniom, potrafiła jednak zawsze wznieść się ponad utylitaryzm i materjalizm w ideowym wzlocie.

Udział w wojnie. Obrona zwycięstwa. Marsz w Ronchi. Faszyzm rewolucyjny. Obrona Adrjatyku i Dalmacji. Propaganda ekspansji śródziemnomorskiej i kolonjalnej. Wiara imperjalistyczna. — Oto poszczególne rozdziały ideologji ochotników włoskich.

Interwentyzm zaś nie oznaczał tylko woli zwalczania wroga zewnętrznego, oznaczał on również nieubłagane zerwanie z przestarzałą kastą politykantów — nikczemnych, tchórzliwych, którzy poniżali godność narodu i chcieli go spodlić w bezwładzie neutralności za cenę ochłapu. Duce sam podkreślił z lapidarną wyrazistością tę spójnię, jaka istnieje między interwentyzmem a rewolucją faszystowską, kiedy w historycznej odezwie z 23 marca nawiązywał, jako do najczystszego źródła — do „interwentyzmu", uznając w nim pierwszy początek tego wielkiego ruchu, jaki Jego genjusz Włochom przygotowywał.

„Stojąc wytrwale na gruncie interwentyzmu, powiedział wówczas Duce, my walczymy o prawo i głosimy obowiązek przebudowy całokształtu życia włoskiego, jeżeli zajdzie potrzeba nawet środkami rewolucyjnemi.

My, któryśmy się pierwsi porwali do walki, jesteśmy jedyni, którzy we Włoszech mają prawo mówić o rewolucji. My nie potrzebujemy czekać na rewolucję, jak to robi stado partyjne, ani nas słowo rewolucja nie przeraża, jak tego przeciętnego tchórza, który pozostał z umysłowością z 1914 roku. Myśmy już zrobili naszą rewolucję w maju 1915. My bierzemy swój początek w tym miesiącu, który był tak wspaniałe, tak bosko rewolucyjny, ponieważ obalił haniebną sytuację wewnątrz kraju i zadecydował o losie wojny światowej."

„Iść naprzód, budować, i jeżeli zajdzie potrzeba, walczyć i zwyciężyć." — Oto hasło jakie Duce rzucił w drugie dziesięciolecie tego pamiętnego zdarzenia.

„Wiek XX — powiedział Duce w swojem pamiętnem przemówieniu w Medjolanie — będzie wiekiem potęgi Włoch, będzie wiekiem, w którym Włochy powrócą po raz trzeci na stanowisko kierownicze w cywilizacji światowej."

W tych słowach zarysowuje się dla nas rozległe pole pracy, działania i propagandy.

Dziś, w rocznicę śmierci Giuseppe Garibaldi, śród świętych ruin Forum Romanum, które już nie wydają się martwe i zimne, lecz ożywione światłem nowej sławy, śród tych samych głazów dobrej wróżby, gdzie Duce powierzył naszemu Związkowi sztandar, który wznosiliśmy tale co raz wyżej, tysiące głosów w jednym porywie, z jednym zapałem, złączone w jednym wysiłku woli, powtarzają Benito Mussoliniemu nasz okrzyk nadziei pracy i zwycięstwa: Roma — Impero — Duce!

Eugenio Coselschi,
Deputowany, prezes Narodowego Związku Ochotników Wojennych.

Piechota solidaryzuje się

Komandor Gino Dall'Ara, prezes Związku Narodowego b. Kombatantów Piechoty, przesłał deput. Coselschiemu list następującej treści:

...dziś, w tym dniu, który zbliża dawną epopeę do nowej, podczas, gdy twoi dzielni ochotnicy pomni wspaniałych postaci bohaterów, zbierają się w Rzymie dokoła ołtarza Juljusza Cezara, aby wzmocnić dawne uczucie i wzbudzić nowe zapały, bracia z piechoty przesyłają płomienne pozdrowienie, zachwyceni wspólną, niezniszczalną sławą.

Jako wyraz tych uczuć proszę cię, chciej przyjąć — również dla wszystkich twoich ochotników, których Związkowi Ty godnie przewodniczysz — braterskie pozdrowienie od naszego Związku i odemnie.

II — III str. Popolo d'Italia

Roztropna polityka Mussoliniego uwypuklona w komentarzach prasy bułgarskiej

W artykule wstępnym urzędowa „La Boulgarie" komentuje przemówienie Duce, podkreślając przedewszystkiem, że szef rządu włoskiego zanalizował z sobie właściwą odwagą i śmiałością sądu stosunki europejskie ogólnoświatowe, nie ukrywając wcale niebezpieczeństw jakie przyszłość narodom przygotowuje. Dziennik podkreśla, że założywszy zgóry, iż nie wierzy w pokój wieczysty, lecz przeciwnie uważa wojnę za zjawisko towarzyszące rozwojowi ludzkości, Duce jednak natychmiast dodał: interesy życia narodowego i politycznego oraz zadania odbudowy gospodarczej, którym Włochy poświęcają wszystkie swoje wysiłki, sprawiają, że pragną one długiego okresu pokoju.

Echa przemówienia Duce z 26 maja

W swojem pamiętnem przemówieniu w Izbie Deputowanych z 26 maja Duce obok konieczności budowania nowych okrętów, wspomniał również, przelotnie, ale ze ścisłą dokładnością, o odnowieniu floty powietrznej.

Dziennik „Le Vie dell Aria" (Szlaki powietrzne) komentując to oświadczenie, podkreśla, że jest w niem zawarty w sposób najkrótszy, najjaśniejszy i najdokładniejszy program rozwoju aeronautyki, w tej ogromnie ważnej dziedzinie, jaką jest sam materjał lotniczy.

Cytując słowa Duce „Po sześciu latach aeroplan jest już zużyty", dziennik dodaje:

„To wysokie oświadczenie, wysnute z bezpośredniego doświadczenia Duce, jako ministra lotnictwa, oznacza, że w dwunastym roku istnienia aeronautyki stworzonej przez Mussoliniego w 1923, powstanie poważne zagadnienie: mianowicie zagadnienie materjału. Kiedy upływa rok dwunasty? w 1935. Otóż Mussolini wyprzedza czasy, zapowiadając, że od roku bieżącego do roku 1940 Aeronautyka wyda miljard lirów na odnowienie maszyn lotniczych.

Kryzys kobiecości

Mówi się o tem mało, albowiem to nie jest, albo nie chcemy by było zbyt widoczne, i ponieważ my mężczyźni, stojąc na gruncie egoizmu płci, jesteśmy bardziej skłonni do rozważania zagadnień społecznych, dotyczących mężczyzny, niż takich, które dotyczą kobiet. Oznaką, że kryzys kobiecy osiągnął znaczny stopień intensywności, jest fakt, że kobiety same o tem milczą i nie myślą nawet brać nam za złe naszą przewagę. Być może, że doktryna filozoficzna „nie wywołuj wilka z lasu", która nie ma wprawdzie mistrzów, ale za to ma wielu adeptów wzdłuż całej drabiny hierarchji, przenikła również do obozu kobiet, które mimo komunałów wolą spokój niż hałas.

Kryzys wewnętrzny i powierzchowny istnieje: i napewno nie spowodowały go gry sportowe, ani tak sympatyczne kostiumy kąpielowe, ani pończoszki jedwabne, ani dancing o piątej: jest to tak samo prawda, jak prawdą jest, że lekarstwo na ten kryzys nie jest zamknięte na klucz w kufrach klasztornych, które może same zawierają niejeden zarodek obecnego kryzysu.

Pozostawmy uczonym, a raczej uczonym kobietom rozpoznanie fizjologiczne tego niepokojącego przesilenia, które my, skromniejszych terminów używający, uważamy za najniebezpieczniejszy hamulec, tego, co nazywa się polityką demograficzną, i co w prostocie Ewangelji wyraża przepis najbardziej ludzki: rozrastajcie się i rozmnażajcie się.

Czyżby należało doszukiwać się przyczyn tego przesilenia w wychowaniu. Nasuwają się w tej sprawie podejrzenia, szczególnie po przeczytaniu apoteozy pewnej szkoły tureckiej dla kobiet w Ankarze. Właśnie, że tureckiej, co jeszcze raz może posłużyć za dowód, „że niezbadane są drogi Pana" szczególnie odkąd nie istnieje już kalifat, a Mahomet jest na wysłaniu w Mecce, odkąd kapelusz zluzował fez, a rodzina zastąpiła harem.

Oto skrót tej apologji: Instytut najdoskonalszy w swoim rodzaju spełnia przy urabianiu charakteru młodzieży, zadanie istotne i zasadnicze. Przedewszystkiem stawia on sobie za cel wychowywanie dobrych pań w domu, w języku potocznym nazywa się to „gospodyń". Dom ma sam w sobie pewną technikę, tej właśnie techniki uczą w tej szkole. Następnie uczą się młode panienki zawodu, by mogły wrazie potrzeby zarobić na swoje utrzymanie. Potem następuje nauczanie w ramach programu szkół średnich. Uczenice otrzymują edukację, która pozwala im osiągnąć możliwie doskonałą świadomość własnej indywidualności oraz przyswoić sobie kulturę narodową. Wszystko w tej szkole jest tak zorganizowane, że uczenica stale ma wrażenie, że żyje w własnym domu rodzinnym, więcej, w doskonałem środowisku rodzinnem. Organizacja stoi na wys kości zadania, jakie nam zapowiedziano, a program i organizacja razem dowodzą, że we wszystkiem tem niema nic, coby specjalnie przypominało Koran, a to trzeba przyznać u Turków jest czemś nadzwyczajnem.

Zdaje się również, że ta informacja, jakkolwiek schematyczna, wystarcza, by zmusić do zastanowienia się o ile system wychowawczy może zaciążyć na powstaniu lub pogłębieniu się kryzysu duchowego kobiet, zachęca nas też ta informacja do zastanowienia się nad tem, jak są kierowane nasze instytuty wychowawcze, religijne i świeckie.

Kto zaniedbuje drobnostki, zaniedbuje również wielkie, kto jest niesprawiedliwy w drobnostkach, ten jest niesprawiedliwy i w wielkich: całe to zagadnienie jest sprawą rozsądku.

Farinata.

DUCE PRZEZNACZA 100.000 LIRÓW NA DALSZE PRACE WYKOPALISKOWE W HERCULANUM

J. E. Szef Rządu przeznaczył na kontynuowanie wykopalisk w Herculanum sumę 100.000 lirów, które mu zostały wręczone jako dar.

PIECHOTA OFIARUJE FLAGĘ DLA KRĄŻOWNIKA „DUCA D'AOSTA"

Inspektor piechoty, wyrażając uczucia całej sławnej broni, zwrócił się z prośbą i uzyskał zgodę wszystkich wyższych hierarchij i od J. K. W. księcia Aosty, na to, aby flagę wojenną dla krążownika „Emanuele Filiberto Duca d'Aosta" ofiarowała piechota Włoch, w której sercach wciąż jest żywy obraz sławnego Wodza trzeciej Armji.

IV strona Popolo d'Italia

O rozwój uprawy konopi

Drugi konkurs już ogłoszony i bardzo przychylnie przyjęty dotyczy polepszenia ilościowego i jakościowego uprawy konopi.

Konkurs ten odbywa się pod auspicjami Narodowej Federacji Konkursów dla obrony uprawy konopi, i za zgodą Ministerstwa Rolnictwa i Lasów. Konkurs ten odbędzie się pod ścisłą kontrolą komisyj specjalnie mianowanych przez konsorcja prowincjalne. Komisjom tym będą przewodniczyli w Neapolu senator Emanuele De Chilis, dyrektor Instytutu rolniczego w Portici; w Bolonji senator Todaro; w Ferrarze adwokat Forli w zastępstwie Prefekta; w Modenie Cavalliere Rebecchi w zastępstwie Prefekta.

Tymczasem w szybkiem tempie ustala się skład obowiązkowych konsorcjów prowincjalnych, których zadaniem będzie obrona uprawy konopi.

Są już ustalone regularne komisje administracyjne dla konsorcjów w Bolonji, Modenie, Ferrarze, Torino, Rovigo i Cuneo.

Równocześnie zawiadamiają nas o ożywieniu się eksportu konopi. W pierwszym kwartale tego roku wywieźliśmy 144,152 kwintali konopi nieobrobionych czesanych, co przedstawia wartość 43,223,988 L. (wobec 115,829 kwintali o wartości 35,757,968 L., w tym samym okresie ubiegłego roku). Oprócz tego wywieźliśmy przędzy konopnej za 5,124,117 L. (wobec 3,853,797 L. w tym samym okresie roku ubiegłego).

Budowa wodociągu w Aneno nad jeziorem Orta

Wkrótce rozpoczną się prace nad budową wodociągu w gminie Aneno nad jeziorem Orta. Obfita i czysta woda czerpana na przeciwległej stronie doliny z strumienia Agona zostanie przeprowadzona w okolice zamieszkane i rozdzielona na odcinku Vacciago i Lortallo między liczne fontanny publiczne oraz prywatne, w które mieszkańcy zechcą zaopatrzeć swoje domy i wille.

Dzieło to było już dawno bardzo upragnione przez ludność tej okolicy, oraz przez cudzoziemców, którzy tu przebywali na wywczasach, będzie ono też wielce pożyteczne dla tej pogodnej miejscowości wilegiaturowej.

Zasiłek pieniężny rządu na to ważne przedsięwzięcie był bardzo hojny, przewiduje się również, że przy tej budowie liczne rzesze miejscowych robotników znajdą zatrudnienie.

V strona Popolo d'Italia

Spadek urodzin i śmiertelność

Długi szereg gmin, w których ilość zmarłych przewyższa w 1932 ilość nowonarodzonych

Ostatni zeszyt Centralnego Instytutu Statystycznego ogłasza dane o naturalnym przyroście Włoch w r. 1932.

Na podstawie cyfr, w tej publikacji zawartych, Agenzia Italiana zrobiła zestawienia, dotyczące naturalnego ruchu demograficznego, według prowincyj i gmin, w celu uwydatnienia, jakie są miejscowości, gdzie spadek urodzin jest największy, a gdzie śmiertelność jest kompensowana nadwyżką urodzeń. W tym właśnie celu Agenzia Italiana ogłasza spis gmin, w których liczba zmarłych przewyższała liczbę nowonarodzonych.

Z tego spisu wynika, że Piemont jest dzielnicą Włoch, przedstawiającą najwyższy współczynnik spadku urodzin (54.704 urodzonych, na 48.830 zmarłych) zaś prowincja Aosty przedstawia najniższą cyfrę globalną urodzeń (3811 urodzonych na 3721 zmarłych).

Z drugiej strony Kalabrja jest dzielnicą, w której przyrost naturalny jest najwyższy (54.484 urodzonych na 25.465 zmarłych) zaś prowincja Cosenzy przedstawia najwyższą cyfrę globalną urodzeń (18.477 urodzonych na 8047 zmarłych).

W ten sposób, konkluduje Agenzia Italiana, rok 1932 przyniósł mały przyrost naturalny ludności włoskiej, która powiększyła się tylko o dziewięć osób na tysiąc, co wyraża się w cyfrach 380.369 dusz nadwyżki, podczas gdy przyrost ten wynosiłby przeszło miljon dusz, gdyby prowincje północne (335.908 urodzeń na 214.587 zmarłych) były dotrzymały kroku prowincjom południowym i wyspiarskim (433.319 urodzeń na 242.417 zmarłych).

Po tych wyszczególnieniach następuje spis gmin, prowincja za prowincją, w których ilość zmarłych przewyższa ilość urodzonych.

Niestety jest to spis bardzo długi. Dlatego też podejmujemy się wymienić tylko te prowincje, w których znajduje się największa ilość gmin o silnym spadku urodzeń. Należą one w większej części do Włoch północnych.

Ożywiona praca konstruktywna Rady prowincjonalnej w Rieti

Pod przewodnictwem prefekta J. E. Giacone odbyło się wczoraj plenarne zebranie prowincjonalnej Rady ekonomji korporacyjnej w Rieti. Po „pozdrowieniu dla Duce" i uchwaleniu budżetu zreferowanego przez radcę adwokata Seri, postanowiono z nadwyżki wynoszącej lirów 121.545,45 przeznaczyć L. 114.015,30 na zakupienie państwowych papierów wartościowych, zebrani, przyłączając się do propozycji adw. Cipriani wyrazili pod adresem J. E. Ministra Komunikacji życzenie, by wzięto pod uwagę możliwość wybudowania widuktu nad przejazdem kolejowym przy Porta Conca, w celu zapewnienia bezpieczeństwa ruchu w tej przemysłowej dzielnicy miasta.

O lepszą produkcję drobiu

Na wniosek Komitetu doradczego dla spraw drobiu i ptactwa domowego, Ministerstwo Rolnictwa ogłosiło konkurs na „Produkcję jaj", którego celem jest dokładne zapoznanie się z możliwościami produkcji drobiu wychowanego w Królestwie. Ministerstwo nie ma na celu porównania drogą selekcji możliwości produkcyjnych ras miejscowych z rasami typowemi i doborowemi, lecz chce ono umożliwić tym, którzy już hodują rasy miejscowe, przedstawiające pewne cechy charakterystyczne, uwydatnienie tych właśnie cech, jakoteż osiągniętych dotychczas wyników. Rozumie się, że do konkursu będą dopuszczone wszelkie inne rasy drobiu, których produkcja mogłaby posłużyć jako materjał porównawczy. Przy pomocy tego zarządzenia i jeszcze innego, które znajduje się w stadjum realizacji, a dotyczy kontroli hodowli i materjału rozrodczego, da się rolnikom pewne i dokładne wskazówki w sprawie zakupów drobiu w celach hodowlanych i produkcji jaj oraz polepszania gatunku drobiu. Konkurs potrwa rok i zacznie się 1-ego października 1934, XII roku ery faszystowskiej.



Mussolini przemawia do tłumów.

Senat pełni straż przy Wystawie Rewolucji

Drugiego czerwca członkowie Senatu będą pełnili straż honorową przy Wystawie Rewolucji.

„Senatorowie będą stali na „straży" od godziny 14.30 do 18. Wyruszą oni, — a będą to sami generałowie, admirałowie i dekorowani najwyższemi odznaczeniami za waleczność, — w szeregu z Palazzo Madama (gmach Senatu w Rzymie) i udadzą się przed gmach Wystawy.

Komitet dnia zabawki przyjęty przez J. E. Starace

Sekretarz Narodowej Partji Faszystowskiej przyjął w Plazzo del Littorio członków komitetu narodowego dla zabawki włoskiej, którzy przedłożyli mu i objaśnili program „Dnia zabawki Włoskiej", jaki odbędzie się równocześnie we wszystkich większych miastach włoskich.

J. E. Starace, wyraziwszy swoje zadowolenie spowodu tej pożytecznej i sympatycznej inicjatywy, zapewnił Komitet, że udzieli sekretarzom federalnym partji odpowiednich w tej sprawie instrukcyj.

Nowy komendant grupy Czarnych Koszul w Ligurji

W związku z nominacją na generała, deputowany Aleksander Tarabini opuszcza stanowisko komendanta V. Grupy Legjonów Czarnych Koszul Ligurji, by objąć dowództwo nad Grupami Czarnych Koszul Sardynji.

Na jego miejsce został wyznaczony konsul generalny Ferrucio Gatti, obecnie komendant dwudziestej Grupy Legjonów w Livorno.

Konsul generalny Ferrucio Gatti, Czarna Koszula od pierwszej chwili, brał udział we wszystkich walkach faszyzmu w pierwszych j go początkach i odniósł nawet ciężkie rany.

Gorączka podróży dyplomatycznych

Hitler w Wenecji

Półsłówka niemieckie

W Wenecji nastąpiło spotkanie dwóch mężów stanu wyposażonych przez swoje narody w największą pełnię władzy. Doświadczenie czysto ludzkie, jakie zdobędą obaj mężowie z tego spotkania, stanowi decydujący moment dni weneckich, ono jest istotnem wydarzeniem, które właśnie jako takie, nie da się ująć w sprawozdaniu.

Niemcy nigdy nie zamierzały przejść do porządku nad niepodległością austrjacką, życzą one sobie tylko, by w Austrji doszło do wewnętrznego uspokojenia, co tylko wtedy będzie możliwe, kiedy w ramach samej Austrji siły narodu austrjackiego znajdą niesfałszowany wyraz polityczny.

Co się tyczy rozbrojenia, komunikat oficjalny donosi tylko, że w tej sprawie polityka niemiecka i włoska dążą do tego samego celu, a mianowicie do równouprawnienia Niemiec pod względem zbrojeń, co ma być przesłanką wszelkiego dalszego postępu sprawy rozbrojenia.

Niemieckie stanowisko w sprawie rozbrojeniowej jest zupełnie jasne, i wiadome jest w Niemczech jak i na całym świecie, że tylko praktyczne uregulowanie stosunków francusko-niemieckich może umożliwić dalszą pracę w tej dziedzinie. *„Frankfurter Zeitung", Frankfurt.*

Austrja, Locarno wschodnie, pakty wzajemnej pomocy

Jak daleko sięga porozumienie między Hitlerem a Mussolinim wiadomo tylko im obydwu. W każdym razie z zadowoleniem należy przyjąć fakt, że niepodległość Austrji została zagwarantowana. Można uważać spotkanie weneckie za wydarzenie pomyślne, o ile tą drogą została uzyskana neutralność Niemiec wobec wypadków rozgrywających się wewnątrz granic austrjackich.

Niemcy sprzyjają paktom nieagresji. Ostatnio podpisały one taki pakt z Polską, co przyniosło Europie ogromne korzyści, dzięki odłożeniu ad acta sprawy Korytarza. Rząd niemiecki nie sprzeciwia się również zapewne paktom konsultacyjnym, choć one niebardzo przemawiają do takiego realisty, jak Führer, tembardziej, że zasięgać rady jest zwyczajem każdego rządu, znajdującego się w trudnem położeniu. Lecz propozycja, by Locarno Wschodnie zawierało również plany wzajemnej pomocy, nie podoba się Hitlerowi, w każdym razie bez udziału Anglji i Włoch. Możliwość pertraktacyj o Locarno Śródziemnomorskie prawie z pewnością była wymieniana podczas rozmów w Stra, lecz ta propozycja, jakkolwiek bardzo ważna dla Włoch, nie należy do tych, do których rozwiązania Niemcy mogą się w danej chwili przyczynić.

„The Times", Londyn.

Sceptycyzm francuski

Pewnem jest, że Führer przedsięwziął tę podróż oficjalną w nadziei ułożenia, w porozumieniu z Duce, ogólnego planu politycznego, którego zadaniem miało być: wspólna inicjatywa polityczna Włoch i Niemiec. Nie wydaje się prawdopodobnem, by Hitler osiągnął to, po co udał się do Wenecji. Subtelność p. Mussolinie go nie pozwoliła mu angażować się tak dalece, by aż miał stanąć definitywnie na torze polityki niemieckiej. Można przypuszczać, że nie wymieniono żadnych dokumentów dyplomatycznych i że wszystko ogranicza się, chwilowo przynajmniej, do stwierdzenia „ducha serdecznej współpracy", o jakim wspomina komunikat oficjalny.

„Le Temps", Paryż

Bibljoteka dla żeglarzy, poświęcona pamięci Conrada

Przy największym związku żeglarzy na świecie otwarta zostanie w tych dniach bibljoteka morska, powstała w celu uczczenia pamięci człowieka, który nietylko znał i kochał morze, ale który wiedzę swoją i miłość włożył w napisanie powieści morskich, należących do najpiękniejszych w literaturze świata.

Bibljoteka im. Józefa Conrada, świeżo zainstalowana w Instytucie Żeglarskim na South Street 25, jest pierwszą tego rodzaju stałą czytelnią, przeznaczoną wyłącznie dla żeglarzy.



J. Conrad, rys. Muirhead'a Bone.

Już w tej chwili posiada około 4.000 tomów z różnych dziedzin, a jądro jej stanowi zbiór powieści morskich Conrada i innych autorów, oraz książki techniczne z dziedziny marynarki.

Bibljoteka mieści się na trzeciem piętrze w miłej, przestronnej sali, której umeblowanie stanowią wygodne krzesła i wielkie ciężkie stoły. Kremowe ściany i jasne dębowe drzewo stano-

Przy największym związku żeglarzy na świecie otwarta zostanie w tych dniach bibljoteka morska, powstała w celu uczczenia pamięci wią tło dla książek i przerzucających je pilnie czytelników. Z dużych okien roztacza się rozległy widok na East River i na molo, przy którem okręty z całego świata ładują się i wyładowują.

Patronuje bibljotece oparta o ścianę rzeźba w drzewie Conrada w naturalnej wielkości, utrzymana w stylu figur z dziobu okrętów. Na ścianach wiszą fotografje, mapy i wizerunki okrętów, związanych z życiem Conrada. Jest i mapa, na której pooznaczono wszystkie porty wspomniane w jego powieściach i miejscowości, w których się przypuszczalnie, pod zmienionemi nazwami, rozgrywała akcja jego powieści.

Najmilszą jednak pamiątkę stanowi znana czytającej publiczności fotografja Conrada w ubraniu marynarkowem, patrzącego prosto w oczy zwiedzającym — z jego własnoręcznym podpisem. Obok niej, wisi dzwon okrętowy.

„The New-York Times" Nowy Jork.

Dickens — o Jezusie

Żywot Pana Jezusa, spisany dla dzieci

Nie dla zysku, nie dla reklamy, ale z obowiązku ojcowskiego odłożył Dickens najlepiej zarabiające pióro i poświęcił się dobrowolnie pisaniu krótkiej, ale poważnej pracy, teraz po raz pierwszy, wydanej (nakładem Simona i Schustra, New-York).

Spośród wszystkich wrogów hypokryzji najgorliwszym był chyba twórca Mr. Chadbanda i Urjasza Heep. Bliski był zniszczenia manuskryptu i dlatego, w ciągu całego życia robił wszystko co było w jego mocy, żeby przeszkodzić jego wydaniu, za życia i na przyszłość. Zakaz jego w tym kierunku był stanowczy.

Przez trzydzieści lat Georgina Hogarth, bratowa Dickensa, mieszkała u niego i pomagała mu w wychowaniu dzieci, którym ojciec ofiarował tak oryginalny prezent. Błagała go, żeby pozwolił oddać do druku rękopis, a Dickens miał się w ciągu dwóch tygodni nad tem zastanowić. Jedynym wynikiem zastanowienia się był zaostrzony zakaz. Nie chciał pozwolić na wydrukowanie książki jako druku prywatnego, zgodził się jedynie na zrobienie ręcznego odpisu dla użytku żony i każdego z dzieci, „ale dla nikogo więcej", przyczem ani manuskrypt, ani żadna z kopij nie mogły „być wydane z domu".

Niema wątpliwości, pisze Miss Hogarth, że zależało mu na tem bardzo, musieliśmy mu zatem być posłuszni.

Dopiero Sir Henry Dickens, syn powieściopisarza, zezwolił na wydrukowanie książki. Skojarzenie dwóch nazwisk, Jezusa i Karola Dickensa jest samo przez się wydarzeniem.

Można rozmaicie myśleć o samej książce i o potrzebie jej wydania właśnie teraz. Stworzyła się bowiem sytuacja, jakiej się Dickens zapewne nie spodziewał. Przypadek spowodował, że postępek jego potomków postawił go pod pręgierzem, jako człowieka o podwójnem życiu. Mamy bowiem, z jednej strony, żywot Jezusa z dodanemi doń modlitwami — który ukazuje nam niespodziewaną pobożność Dickensa i uwielbienie dla ukrzyżowanego Zbawiciela ludzkości; z drugiej zaś strony odnaleziona jest korespondencja, odkrywająca tragedję małżeństwa, które się załamało w warunkach bynajmniej nie przynoszących zaszczytu Dickensowi, jako mężowi i gentlemanowi. Rzadko zdarza się tak nieubłagany zbieg okoliczności,

Przeczytawszy tę książkę można dojść do przekonania, że każdy zdolny dziennikarz czy ojciec o przeciętnem wykształceniu mógłby z Biblji wynotować żywot Jezusa o wartości podobnej. Niema w niej bowiem ani jednej idei, któraby, nie odpowiadała atmosferze niedzielnych szkółek dawnego typu.

Książka usiana jest przytem cytatami i parafrazami. Mimo to, nie odnosi się wrażenia, żeby pisana była pośpiesznie czy niedbale. Dickens nigdy nie był równie poważny, jak gdy zapełniał te stronice w wielkiem poczuciu odpowiedzialności. Pisał, jak piszą ludzie przekonani o spełnianiu ostatniej powinności. Niema słowa któreby świadczyło o nieuwadze.

Na czas pisania książki porzucił krytycyzm i sceptycyzm. Dzieci mogą się wyrzec wiary później; ale nie wolno im mieć złudzeń, nie powinny odrzucać tego, czego nie znają.

Celem życia Dickensa było wypowiadanie się w dziełach. Zdarzają się jednak chwile, że nawet pisarzy ogarnia chęć wyrażenia tego, co jest lepsze od nich samych. Czytamy w książce:

„Pamiętajcie! Chrześcijaństwo, to czynienie dobrego — tym nawet, którzy nam czynią źle. Chrześcijaństwo, to miłość bliźniego i czynienie ludziom tego, czego od nich chcielibyśmy doznać. Być chrześcijaninem to być łagodnym litościwym i przebaczającym i ukrywać te cechy głęboko w sercach, i nie chełpić się niemi nigdy, jak i modlitwą, jak i miłością dla Boga, a tylko miłować Go przez pokorę i dobroć we wszystkiem. Jeżeli tak postępujemy i pamiętamy życie i naukę Pana Naszego Jezusa Chrystusa i staramy się je naśladować, wolno nam wierzyć i ufać, że Bóg przebaczy nam nasze grzechy i pomyłki i pomoże nam żyć i umrzeć w spokoju."

„Jak trudno być chrześcijaninem!" wołał Robert Browning w tym samym czasie kiedy to Dickens pisał.

„The New-York Times Book Rewiew" Nowy York.

Indywidualny słownik człowieka

Język angielski posiada ogółem 400.000 słów Niema jednakże człowieka, któryby mógł się poszczycić znajomością ich wszystkich.

Robotnik rolny w mowie potocznej posługuje się naogół 400-ma wyrazami. Dziś jednakże, gdy wieśniacy uczęszczają do szkół i czytują gazety, słownik ich zbogacił się nieco, ale mimo to przeciętny wieśniak ma na swój użytek nie więcej nad 1.000 słów. Wykwalifikowany robotnik miejski dysponuje w przybliżeniu zapasem 5.000 wyrazów. Słownik duchowieństwa, adwokatów, zawiera już zgórą 10.000 słów.

Najbogatszym jednak słownikiem mogą się pochwalić dziennikarze. Z racji swej pracy za wodowej, stykają się oni ze wszystkiemi zawodami i ze wszystkiemi sferami społecznemi. Ale i ich słownik nie liczy więcej nad 20.000 słów

„Poslednija Nowosti", Paryż.

„Pan Tadeusz" w przekładzie

Krytyka Andre Therive'a

Wielki poemat Mickiewicza „Pan Tadeusz" obchodzi dzisiaj uroczystość stulecia, wydany został bowiem w r. 1834, w Paryżu, gdzie mieszkał autor-wygnaniec. Przekładów na francuski było już kilka; najdawniejsze jest zapewne tłumaczenie Chrystjana Ostrowskiego z 1845 r. Następne, Gasztowta pochodzi z roku 1899. Nowy przekład Paul Cazin'a służyć będzie zapewne za wulgatę i zyska poematowi tę popularność, która niezawsze idzie w parze ze sławą. Bo właśnie mamy do czynienia z dziełem słynnem we Francji, ale mało czytanem.

P. Cazin w ostatniej swojej książce, „La tapisserie des jours", pisze: „Uważałem przekład za pracę niewolniczą, drugorzędną, utylitarną", ale faktem jest, że widocznie zna i polski i francuski tak dobrze, że nie czuje potrzeby odtwarzania piękna jednego języka przy pomocy drugiego. Dla przysłużenia się drogiej mu sprawie, *stara się tworzyć dzieło sztuki*; a ponieważ jest dobrym pisarzem, pewne rezultaty osiąga... Prawda, że zadanie tłumacza było ciężkie, ale mimo to wielu czytelników francuskie wydanie „Pana Tadeusza" może rozczarować. Przedewszystkiem wiele w niem niejasności i niedokładności językowych i stylistycznych. Ortografja polska przestrzegana jest zbyt niewolniczo, niekiedy zaś lepiej byłoby korzystać z transkrypcyj fonetycznych, jak to robili poprzedni tłumacze. Pozatem w nowym przekładzie wiele jest słów nietłumaczonych, prawdopodobnie w celu tem lepszego odtworzenia kolorytu lokalnego. Wydaje mi się jednak, że lepiej byłoby poszukać za wszelką cenę odpowiedników francuskich tych słów, bodaj w djalektach prowincjonalnych i zaoszczędzić w ten sposób poematowi dość dziwacznego wyglądu.

Bo „Pan Tadeusz", tak, jak nam go przedstawił tłumacz, uchodzić może za powieść historyczną, pisaną wierszem, a jest przecież epopeją w dwunastu pieśniach. Prof. Bronisław Chlebowski, w swojej świeżo po francusku wydanej „Historji literatury polskiej XIX stulecia" twierdzi nawet, że jest to „jedyna epopeja w literaturze nowożytnej".

Każda pieśń, czyli rozdział poematu zaczyna się od opisów przyrody, w których humor przeplata się z powagą — od opisów zawsze cudownych, bo Mickiewicz umiał przypisywać ludzkie właściwości przedmiotom bezdusznym. Porównania, których za Homerem używa, nigdy nie wypływają z obowiązku przestrzegania poetyckich kanonów, a służą wyłącznie dla uwypuklenia wspólności i podobieństw wszystkich istot we wszechświecie. Mickiewicz porównaniami operuje z prostotą i wspaniałością niedoścignioną. Styl ten, który może się wydawać czasami sztuczny, odpowiada właśnie wyjątkowo dobrze opowieści, w której przyroda odgrywa dużą rolę, tak wielką jak niegdyś postacie bajeczne, krążące pomiędzy śmiertelnymi.

Wszystko co powiedziałem o „Panu Tadeuszu", kazałoby przypuszczać, że ta opowieść historyczna i liryczna przypomina najsłynniejsze dzieło Mistrala*), ale należy przyznać, że poemat Mickiewicza ma głębsze niż tamten znaczenie. Porównanie z „Hermanem i Dorotheą" byłoby jeszcze bardziej powierzchowne.

„Pan Tadeusz" należy bowiem do odrębnej kategorji poetyckiej, której trzebaby wyznaczyć miejsce pomiędzy wielkiemi powieściami z życia ludu a poematami heroi-komicznemi. Pokrewieństwo najbardziej prawdopodobne łączy „Pana Tadeusza" z poematem Manzoniego „Narzeczeni", który Mickiewicz zapewne znał; „Pan Tadeusz" mógłby także być, pod osłoną fikcji, pieśnią Risorgimento, rezurekcji narodowej. Ale, napisany po powstaniu 1831 r. o akcji, dziejącej się w r. 1812, w dość odległej przeszłości, po pogrzebie pięknych nadziei, jest poniekąd bezczasowy. Mickiewicz nie zamierzał budzić patrjotyzmu polskiego, ani go podtrzymywać: wystarczało mu podkreślić ciągłość tradycji i opiewać jej wspaniałość.

Zamiary Mickiewicza były dwojakie. chciał odmalować patryjarchalne życie na Litwie, z której pochodził, a następnie przedstawić szkody, jakie ojczyźnie wyrządziły ciągłe waśnie szlacheckie.

Zamiast streszczać poemat i powikłania intrygi, ograniczę się do podkreślenia pierwiastków, które składają się na jego całość. Wielką w nim rolę grają opisy obyczajów. W „Panu Tadeuszu" są cudowne opisy uczt, pogawędek, kłótni. Sceny polowania, spacerów w lesie, grzybobrania, tańców stały się klasyczne dla czytelnika polskiego, a nawet powinny powiększyć zasób naszej erudycji literackiej. Mimo wszystko jednak społeczeństwo interesuje nas jeszcze więcej niż natura: jest ono zarazem wyrafinowane i gwałtowne, warcholskie i przestrzegające hierarchji rodowej; kwitnie w niem gadulstwo iście południowe, przesadne poczucie honoru, trochę zarozumiałe bohaterstwo i rozkoszna wesołość.

Uderza nas to, że konserwatyzm i partykularyzm zaznaczają się tak wyraźnie pośród tej szlachty wiejskiej. Cechy te nie były pomyślne w skutkach, ale Mickiewicz okazuje pewną tkliwość dla ludzi, którzy je wyznają. W obrazie ludzkości, jaki odtwarza Mickiewicz, jest miejsce dla każdego. Szlachetność podejścia jego do przedmiotu sprawia, że „Pan Tadeusz" nietylko jest epopeją, ale i poematem społecznym. Jest to jedno z arcydzieł tego czasu, który dla skrótu nazywamy „epoką Wiosny Ludów".

Pieśni, w których mowa o naradach w zaścianku Dobrzyńskich i o zajeździe na Soplicowo więcej nam mówią o zwyczajach dawnej Polski, które ją doprowadziły do zguby, niż gruba księga. Powie ktoś, że trudno współczesnemu francuzowi zainteresować się opisem tych obyczajów, ale przecież cały poemat dzieje się na tle historji Europy; często się w nim mówi o wojskach francuskich, o cesarzu, o wielkiej roli dziejowej naszego narodu. Widać, że Mickiewicz wybrał temat, któryby mógł zainteresować obydwie jego ojczyzny.

Dodać należy, że środowisko opisywane przez niego nie zmieniło się bardzo, zmienił się tylko regime polityczny: wystarczy przeczytać chociażby „Sobola i Pannę" Weyssenhofa, poemat o przyjaźni między dwiema klasami społecznemi, który ukazuje ten sam ustrój patryjarchalny, chrześcijański i szlachecki, stanowiący zabytek przeszłości wśród natury, która jeszcze mniej się zmieniła.

André Thérive.

„Le Temps".

*) Mistral — poeta prowancki z końca XIX stulecia. Napisał m. in. poemat „Mireille".

Mieszczanie z Calais

Nowa sztuka G. B. Shaw'a

Nowa, niedługa sztuka G. Bernarda Shaw'a pod tytułem „Mieszczanie z Calais", jedna z trzech, które napisał podczas swej niedawnej podróży do Nowej Zelandji, będzie za miesiąc po raz pierwszy wystawiona na otwartej scenie w Regent Parku.

„Mieszczanie z Calais" ma za temat znane zdarzenie z XIV-ego stulecia podczas poddania się Calais, kiedy pięciu mieszczan złożyło życie swe w ofierze królowi angielskiemu, aby ocalić swych współobywateli. Rzeźba Rodin'a, ilustrująca to zdarzenie, znajduje się na wybrzeżu Westmistershem i w Calais.

Bernard Shaw pytał Sydney'a Carroll'a, dyrektora teatru, czy gotów byłby zbudować mury Calais na otwartej scenie. Carroll oświadczył, że mógłby wszystko zrobić w tym parku. W tym samym programie ukaże się wznowienie „Androklesa i Lwa."

Dwie inne sztuki napisane podczas podróży do Nowej Zelandji są „normalnej długości". „Nie" — odpowiedział na moje pytanie, — „tym razem nie na tematy polityczne. Jeżeli publiczność spodziewa się, że będę pisał w dalszym ciągu komedje w rodzaju „Apple Cart" (Wielki kram) i „On she Rocks" (Nad przepaścią) — spotka ją zawód."

„Sunday Times", Londyn.

Luigi Pirandello

P R A W D A

Nowela w Wirze Świata



Kiedy Saru Argentu, przezwanego Tararà, wprowadzono do klatki*) w brudnej sali Sądu Przysięgłych, pierwszą myśl poświęcił ubraniu. Wolno wyciągnąwszy z kieszeni olbrzymią bawełnianą chustkę w krwawo-czerwone i żółte kraty, rozpostarł ją pieczołowicie na ławie, aby tylko nie pobrudzić spodni przy siadaniu. Chustka i spodnie były nowiuteńkie.

Na widok więźnia jakaś kobieta na galerji wydała rozdzierający okrzyk, ale Tararà pozostał niewzruszony. Usiadłszy na chustce z zachowaniem wielkiej ostrożności, rozglądał się dokoła, uśmiechając się grzecznie, a nawet pobłażliwie do zwartego grona wieśniaków, stłoczonych na galerji, z których wszyscy prawie byli jego przyjaciółmi lub towarzyszami pracy. Siedząc tak w klatce, świeżo ogolony, z twarzą dziwacznie pomarszczoną, przypominał bardziej małpę, niż człowieka. Z uszu zwisały mu dwa kolczyki z ciężkiego złota.

Upał był tropikalny, a straszny zapach, bijący z tłumu chłopów obezwładniał zupełnie. Był to zmieszany odór nieświeżych oddechów, smród brudnych stajen i kóz, fetor tłustych zwierząt. Tararà, wygodnie usadowiony, nie przestawał się uśmiechać. Wysuwając szyję na prawo i na lewo, kiwał przyjaźnie głową w stronę tego czy owego z przyjaciół, a chwilami nawet machał na znak życzliwości olbrzymią łapą, umazaną błotem i rdzą. Wygląd jego i sposób bycia tchnęły uprzejmością. Istotnie czuł, że dobrze wygląda: odświętnie umyty i ogolony, w niedzielnem ubraniu z grubego, granatowego sukna. Po długich miesiącach czekania w więzieniu na rozprawę dzisiejszy dzień był dlań niemal świętem. Był przecież tylko chłopem, ubogim człowiekiem, zbyt biednym oczywiście, żeby sobie pozwolić na obrońcę. — Na to rady nie było. Ale dla uczczenia tej niezwykłej okazji wszystko zrobił, co było w jego mocy: umył się i uczesał i włożył najlepsze ubranie.

Po wstępnych formalnościach, przysięgli usadowili się i sprawa się zaczęła. Przewodniczący kazał oskarżonemu wstać.

— Nazwisko? — zapytał.

— Tararà.

— To jest przezwisko. Jak nazwisko?

— Ah, moje nazwisko? Rozumiem, ekscelencjo, rozumiem, co pan myśli. Nazywam się Argentu, Saru Argentu. Ale wszyscy nazywają mnie Tararà.

— Dobrze. Wasz wiek?

— Wiek? Nie wiem, Ekscelencjo.

— Jak to mam rozumieć, nie wiecie ile macie lat?

Tararà wzruszył ramionami; pytanie wydawało mu się głupie, pozbawione sensu. Wiek!... co komu z tego?... Spokojnym głosem odpowiedział:

— Widzi pan, Ekscelencjo, ja mieszkam na wsi — któżby się na wsi troszczył o lata?

Głośny wybuch śmiechu na sali. Przewodniczący pochylił głowę, szukając czegoś w rozłożonych na stole papierach:

— Urodziliście się w r. 1895, macie zatem trzydzieści dziewięć lat.

— Niech i tak będzie, Ekscelencjo.

Aby zapobiec nowym wybuchom wesołości, przewodniczący zaczął sam sobie odpowiadać na pytania, dodając po każdem: Czy tak? Czy tak? Wkończu powiedział:

— Siadajcie. Posłuchacie teraz aktu oskarżenia, który wam przeczyta pan Sekretarz.

Sekretarz zaczął czytanie, ale w samym środku musiał przerwać, ponieważ najstarszy z przysięgłych zasłabł i omal nie zemdlał od straszliwego gorąca i zaduchu na sali. Przerwano posiedzenie, a woźni rzucili się do drzwi i okien i otwarli je jaknajszerzej.

I wówczas wyszła na jaw namacalnie, najzupełniej niewątpliwa, olbrzymia wyższość oskarżonego nad ludźmi, którzy go mieli osądzić.

Na Tararę, spokojnie siedzącego na jaskrawej chustce, zaduch sali nie działał: był przyzwyczajony. Skwaru wogóle nie odczuwał, mimo że miał na sobie ubranie z ciężkiego sukna. Co dziwniejsze, nieznośne muchy, które przyprawiały przysięgłych o wściekłość, które doprowadzały przewodniczącego i sekretarza i adwokatów i nawet woźnych do gniewnych gestów i tłumionych przekleństw, w najmniejszym stopniu go nie drażniły. Brzęczały koło twarzy, kąsały go żarłocznie w czoło, gromadziły się w kątach ust, a nawet oczu; Tararà nie czuł ich, nie odpędzał i uśmiechał się w dalszym ciągu.

Sumienie miał spokojne. Prawda, że miał sprawę o morderstwo, ponieważ roztrzaskał żonie głowę siekierą. Ale młody adwokat, broniący go z urzędu, zapewniał go, że będzie uniewinniony, że nic mu nie grozi, ponieważ popełnił zbrodnię w uniesieniu, dowiedziawszy się, że jego żona miała kochanka.

W błogosławionej, zwierzęcej bezmyślności, nie czuł wyrzutów sumienia — nawet najlżejszych. Dlaczego włóczono go po sądach za jego postępek, który był przecież jego osobistą sprawą? Przyjmował to jak rzecz nie do uniknienia, jak Przeznaczenie. Tak samo jak zdarzały się lata złego urodzaju, istniała w życiu rzecz zwana Sprawiedliwością. A Sprawiedliwość, wraz z jej ceremonjałem i pompą, uroczystym aparatem, majestatycznem krzesłem przewodniczącego, dzwonkami, woźnymi i skrzypiącemi w obsadkach piórami, była dla Tarary tajemnicą, tak jak ten nowy młyn parowy, który kilka lat temu, uroczyście poświęcono. Ludzie przynosili ziarno do młyna; ale skąd mogli wiedzieć, że mąka, którą im oddawano, pochodziła z ich własnego zboża? Nie mogli tego w żaden sposób wiedzieć. Każdy powinien zamykać oczy i ślepo przyjmować tę byle jaką mąkę, którą mu się daje. Tararà z taką samą rezygnacją i nieufnością oddał swoją sprawę do młyna Sprawiedliwości.

Na własny użytek wiedział oczywiście co zrobił: rozłupał żonie głowę siekierą — i bynajmniej temu nie przeczył. Kiedy pewnej soboty wrócił do domu, po całotygodniowej najemnej pracy na odległem wzgórzu, zastał wieś w stanie podniecenia; straszny skandal wybuchł we własnym jego domu. Parę godzin przedtem zastano żonę jego Feminellę in flagranti z Kawalerem Agostino Fiorico.

Donna Grazielle Fiorico, żona Kawalera, o palcach pełnych pierścieni, zawsze tonąca w powodzi kokard i ozdób (przypominająca bardzo owe muły, które przy biciu w bębny dźwigają ładunki zboża do kościoła) złapała ich dosłownie na gorącym uczynku, we własnym domu Tarary przy urwistej drodze na wzgórze. Przyprowadziła ze sobą przedstawiciela bezpieczeństwa publicznego z dwoma policjantami dla ustalenia faktu cudzołóstwa, który jest występkiem przeciwko obyczajności. Sąsiedzi w żaden sposób nie mogli ukryć tego przed Tararą, bo żonę jego i Kawalera aresztowano i zatrzymano na posterunku policji przez noc. Kiedy następnego ranka ich zwolniono i żona powoli, powoli wlokła się pod górę, Tararà rzucił się na nią i zabił ją siekierą — zanim sąsiedzi zdołali go powstrzymać.

Co też jeszcze czytał ten sekretarz?... takie długie słowa... takie trudne... naprawdę nie mógł tego słuchać.

Kiedy sekretarz skończył nareszcie, przewodniczący zwrócił się do oskarżonego:

— Wstańcie, — powiedział. — Czyście słyszeli, o co was oskarżają?

Tararà zrobił lekceważący gest, ale grzecznie odpowiedział:

— Jeżeli mam być szczery, Ekscelencjo, to nie słuchałem.

Przewodniczący spojrzał na niego surowo:

— Oskarżeni jesteście o zamordowanie żony swojej, Feminelli Rosarii Argentu, przez uderzenie jej w głowę siekierą, rano, dnia dziesiątego grudnia 1932 r. Czy macie coś do powiedzenia w swojej obronie? Zwróćcie się do panów przysięgłych i mówcie wyraźnie i z należnym szacunkiem.

Tararà położył rękę na sercu, jakby chciał zapewnić, że nigdy, przenigdy nie mógłby okazać przysięgłym braku poszanowania. Ale na sali znowu słychać było wybuchy wesołości i Tararà to zauważył. Zmieszał się trochę, stracił wątek myśli i stał w milczeniu.

— A więc? — rzekł przewodniczący, — dlaczego nie zaczynacie? Powiedzcie panom przysięgłym, co macie do powiedzenia na swoją obronę.

Tararà nabrał odwagi:

— Już zaczynam, Ekscelencjo. Rzecz się ma, Ekscelencjo, tak. Pan, który jest uczony i mieszka w mieście, zrozumie, co tam wszystko piszą w tych papierach. Ja, panie, jestem ciemny i mieszkam na wsi. Ale jeżeli w tych papierach stoi, że zabiłem moją żonę, to to jest, panie, racja. — Tak! To prawda! I nie mówmy już więcej o tem.

Cała sala, nie wyłączając przewodniczącego wybuchła śmiechem:

— Nie mówić więcej o tem? Nie mówić o tem? Czekajcie zatem i uważajcie, czy o tem nie będziemy mówili!

— Ja chciałem powiedzieć, Wielmożny Panie, — tłumaczył Tararà, z ręką na sercu, — ja chciałem powiedzieć, że zrobiłem to. To wszystko. Zrobiłem to. (Tak, Ekscelencjo, zwracam się do przysięgłych). Zrobiłem to, ponieważ nie miałem innej rady. I dosyć o tem.

Znów głośny śmiech. Gwałtowny dzwonek przewodniczącego i okrzyki woźnych: proszę o spokój! proszę o spokój!

— Cóż wy sobie myślicie? — wrzasnął przewodniczący w stronę publiczności. — Jesteście w sądzie, gdzie toczy się sprawa o morderstwo. Jeżeli odważycie się dalej śmiać, każę opróżnić salę.

Marszcząc się groźnie, zwrócił się do oskarżonego:

— Co rozumiecie przez: nie miałem innej rady?

Tararà, przerażony, zmieszany nagłą ciszą, odrzekł jąkając się:

— Rozumiem przez to-o, Ekscelencjo, że t-to n-nie b-była moja wina.

— Jak to możliwe?

Obrońca skoczył na równe nogi:

— Wysoki Sądzie, ten biedak nie wie, co się z nim dzieje. Chce powiedzieć, że to nie jego wina, że winna była żona, która go zdradziła z Kawalerem Fiorico. To jasne, jasne jak słońce.

Przewodniczący przerwał gniewnie:

— Proszę pozwolić mówić oskarżonemu.

Tararà gwałtownie potrząsnął głową:

— Nie, Panie, nie, nie! Nie, Ekscelencjo. To nie była wina mojej żony — mojej biednej, nieszczęśliwej żony. Nie, nie! To wszystko było z winy tej baby, tej żony Kawalera Fiorico — tej pani, która nie chciała ich zostawić w spokoju. Pytam się Pana, Ekscelencjo, czy to miało jakiś sens? Robić taki skandal przed samym moim domem? Skandal, od którego rumieniły się nawet kamienie! Oh, jakiż to był wstyd! Wyłowić takiego szlachetnego Kawalera (bo wszyscy wiemy, że jest dobrym, wielkim panem!), wyłowić takiego pana, mówię, z chaty brudnego chłopa, w samej koszuli i ze spodniami w ręku! Wobec takiego mnóstwa gapiów!... Oh, jakiż to był wstyd! Jeden Pan Bóg wie, co muszą biedni robić dla kawałka chleba!

Tararà, mówiąc ostatnie słowa, miał łzy w oczach; głos mu się łamał, a ręce splatały kurczowo. Ale cała sala wybuchła znów śmiechem, a byli i tacy, którzy się wili w konwulsjach. Ale, pomimo hałasu, i przewodniczący i obrońca zrozumieli nową sytuację prawną, stworzoną ostatniem zdaniem Tarary. Młody adwokat zwrócił się w stronę klatki i robił rękami rozpaczliwe znaki, żeby więzień przestał, żeby zamilkł.

Zapóźno. Przewodniczący, zadzwoniwszy z pasją, znowu zwrócił się do oskarżonego:

— Przyznajecie się zatem, żeście przedtem wiedzieli o niemoralnym stosunku waszej żony z Kawalerem Fiorico?

Znowu obrońca zerwał się na nogi:

— Wysoki Sądzie, muszę zaprotestować.

— Pan protestuje, prawda? — wrzasnął przewodniczący w odpowiedzi. — Ale ja zamierzam wyświetlić tę kwestję i to zaraz. Ja.

— Sprzeciwiam się pytaniu.

— Ale zważywszy, że oskarżony właśnie przyznał —

— Nie, Panie Przewodniczący! Oskarżony nic nie wyznał. Powiedział zaledwie, że winna była Donna Graziella, bo wywołała skandal u progu jego domu.

— Dobrze. Ale proszę mi powiedzieć, czy może Pan powstrzymać mnie od zapytania oskarżonego: czy wiedział przedtem, czy też nie, że żona jego miała niemoralny stosunek z Kawalerem Fiorico?

Cała sala dawała znaki Tararze — gwałtowne, rozkazujące znaki, że musi powiedzieć „Nie". Przewodniczący znowu wpadł w pasję, szarpnął dzwonkiem i groził opróżnieniem sali. Kiedy zapanował spokój, surowo spojrzał na więźnia:

— Saru Argentu, proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Czyście wiedzieli przedtem, czy nie, że żonę waszą łączą niemoralne stosunki z Kawalerem Fiorico?

Tararà, zmieszany, znudzony, spojrzał na obrońcę, spojrzał na salę, spojrzał na sędziów. Wreszcie wyjąkał:

— Czy powinienem... czy mam... powiedzieć „Nie"?

— Ah! Kapuściany łeb! Ah! Idjota!... — krzyknął jakiś stary chłop z galerji.

Młody adwokat aż parsknął ze złości i odwrócił się plecami do klienta — cały jego gmach obronny walił się oto w gruzy!

— Mówcie prawdę, — rzekł przewodniczący. — To leży w waszym interesie.

— Dobrze, Ekscelencjo, powiem prawdę, — rzekł Tararà, tym razem złożywszy obie ręce na piersiach. — Rzecz cała miała się tak: wiedziałem o tem i nie wiedziałem. To znaczy, że tak jakgdybym nie wiedział. Wszystko to (tak, Ekscelencjo, *zwracam się* do przysięgłych) widzi pan, działo się po cichu; nikt mi nie mógł w twarz rzucić, że o tem wiem. Widzicie, my, panowie, żyjemy na wsi. Cóż tam może wiedzieć biedny rolnik, który haruje w polu od poniedziałku rano do soboty wieczór? Ale, gdyby ktoś przyszedł do mnie w pole i powiedział: „Wiesz, Tararà, twoja kobieta coś tam knuje z Kawalerem," to złapałbym siekierę i poleciałbym jej rozłupać głowę. Nikt mi jednak nic nie mówił. Ja zaś zawsze byłem ostrożny. Kiedy musiałem wracać do domu wśród tygodnia, zawsze posyłałem kogoś, żeby uprzedzić żonę. Wasza Ekscelencjo, nie chciałem niczyjej krzywdy. — (tak, Ekscelencjo, zwracam się do panów przysięgłych). Panowie, są pewne rzeczy, których mężczyzna nie potrafi znieść: moja biedna żona dobrze o tem wiedziała. Byłem dla niej zawsze dobry i łagodny, ani razu nie podniosłem na nią ręki, cała wieś może poświadczyć. Ale co miałem robić, kiedy ta przeklęta dama, bez uprzedzenia... Oh, gdybym ją tu dostał, tę przeklętą, jużbym ja jej dał!... Panowie przysięgli, czy istnieje coś gorszego od wścibskiej baby? Gdybym ją tu miał pod ręką, powiedziałbym jej: „Jakie prawo miała Pani Dziedziczka wtrącać się i wstyd robić mężowi, który był zawsze spokojny i uważny? Gdyby mąż Pani zadawał się z panną, — dobrze — wtedy mogła Pani robić piekło. Ale tu powinna Pani była pamiętać, że jeszcze inny mąż wchodzi w grę". Panowie, nigdy nie chciałem oglądać świata, ani krzywdzić nikogo. Żyłem sobie na wsi, spokojnie, kopiąc i orząc od rana do nocy. Gdybym tu tę panią dostał, powiedziałbym jej: „Dlaczego mi Pani Dziedziczka nic przedtem nie mówiła? Powiedziałbym Pani, żeby dać temu spokój. Jak może taka wielka dama, jak Pani, być zazdrosna o brudną, wiejską kobietę? Kawaler jest mężczyzną, a mężczyzna to myśliwy. Jeżeli Kawalerowi zachciewa się czasem czarnego, twardego chleba, zamiast białej bułki od piekarza, to cóż w tem strasznego?" Gdyby mnie ta pani tylko uprzedziła, takbym jej powiedział — i nicby się nie było stało, i moja biedna żona żyłaby jeszcze. Ekscelencjo, to, co się stało, nie było z mojej winy, ale z winy tej przeklętej pani — —

Przewodniczący głośno potrząsnął dzwonkiem, przerywając mu:

— Więc to jest wasza teza? — zapytał.

Tararà, wyczerpany, drżący, potrząsnął głową:

— Nie, Panie, to nie t e z a — to prawda.

I dzięki tej prawdzie, tak naiwnie wyrażonej, Tararę skazano na trzynaście lat więzienia.

„Fortnightly Rewiew", Londyn.



*) We Włoszech oskarżeni siedzą za ogrodzeniem, przypominającem klatkę

Koniec okresu „Sex-Appeal'u" w Ameryce

Z Ameryki dochodzi ciekawa nowina:

W Stanach Zjednoczonych wchodzi w życie niesłychanie surowe prawo, dotyczące zdjęć kinematograficznych i eksploatowania kinematografów amerykańskich. Główny punkt tej ustawy zmierza do zakazu wszelkiego negliżu, zarówno na ekranie jak i w materjale propagandowym filmów.

Bez blagi! Czy to nowy kawał? Fala wstydliwości zalała Hollywood? Kto jednak wpadł na ten pomysł? Kto jest tym Likurgiem z 1934 roku, ojcem tego nowego prawa? Czy pan, Prezydencie Roosevelt, który pokazałeś nam błękitnego orła mądrości? Czy to twój ptak przyniósł do Hollywood ten nowy katechizm do użytku twych jasnowłosych dziatek?

Po zasięgnięciu wszystkich danych, okazuje się, że w sprawie tej nie odgrywasz żadnej roli i że hańba ta (o tem dowiemy się później) spada na p. Will Hays'a — cesarza kinematografu amerykańskiego.

Will Hays, człowiek, który wymierzył czas trwania pocałunku! Według prawa Will Hays'a czas trwania pocałunku nie powinien przekraczać trzydziestu sekund, o ile ma pretensje do uczciwości. Przy trzydziestu pięciu sekundach musicie zasłonić oczy; jest nieprzyzwoity, niedopuszczalny, wyuzdany, niegodny produkcji amerykańskiej. Will Hays zabronił oficjalnie pocałunku „poziomego", to znaczy, aby mężczyzna pochylał się, leżąc, nad kobietą, albo naodwrót. Siedząc, stojąc, na koniu, przy ścianie, w wodzie, na drabinie — ile wam się żywnie podoba, ale w pozycji leżącej... nigdy!

Po skazaniu na banicję eleganckich negliżów, nie ujrzymy już nigdy ładnych dziewcząt w kombinacjach (Joan Crawford w „Kobietach bez przyszłości"... zgódźmy się na to!), ani ślicznych nóżek obciągniętych w jedwabne pończochy siateczkowe. Nie ujrzymy już tych wspaniałych piersi klasycznych, których środek, pochylony ku przodowi podczas tańca, zachowywał nieskazitelność linji, drwiąc z Newton'a, z jego praw i form!

Wszystko się skończyło! „Dessous" kina amerykańskiego będą już odtąd tajemnicą.

Rozkoszne żywe obrazy Fox-Follies, rozpustna a wdzięczna geometrja, której uczyły girlsy Eddie Cantor'a — wszystko to się skończy!

Bez blagi! Wuju Samie... Oh! Ponieważ tak się zmieniłeś, niech mi wolno będzie zapytać, czy nie jesteś niesprawiedliwy wobec swej własnej zabawy?

Wyjaśnię to:

Uwaga. Wuju Samie, jeśli synowie twoi staną się przesadnie wstydliwi, nie potrafią bawić się bezpiecznie niewinnemi igraszkami, w których — zachęcony przez nich — wziąłem udział tylko raz, — napewno zamało, abym miał do nich powrócić.

Halo! Panie Will Hays. Halo! W. K. Kelly, wuju Samie, czy mogę opowiedzieć? Tak? Dziękuję.

Nowy Jork w r. 1933. Mieszkanie młodej dyrektorki biura ogłoszeń, na 30-tem piętrze. Na tarasie wielkie i bardzo głębokie fotele, hamaki, gramofon, radjo; noc jakby sztuczna, niema czem odetchnąć. Pięćdziesiąt kilka metrów pod nami rozciąga się East River, lśniąca tysiącem różnobarwnych ogni. Jest nas trzy dziewczyny i pięciu chłopców, z których dwóch francuzów, mój przyjaciel P... i ja. Wszyscy, oprócz nas, są pijani. Co powiadacie? Ależ nie, w Ameryce to nie jest wymówką, przeciwnie, jest to jeden powód więcej! P... pochyla się ku mnie i wskazując mi grupę, spiskującą o kilka kroków od nas, niewiadomo o czem:

— Uwaga, chcą „igrać z ogniem" z paryżaninem!

Nagle ci weseli młodzieńcy i dziewczęta rzucają się ku mnie. Umieszczają mnie w głębi fotela. Mary, jedna z trzech „vierges folles" usadawia się przede mną i nachylając biust, kładzie rękę na każdem z ramion fotela. Czoło jej opiera się o moje czoło, oczy zatapiają się w moje oczy. Jeden z młodzieńców zbliża się do mnie, podaje mi dziesięciodolarowy banknot i objaśnia mi zasady gry. Należy włożyć banknot za gors Mary, wsunąć go dostatecznie głęboko między „biustonosz" a ciało; następnie, tą samą ręką, z oczami ciągle zatopionemi w oczy Mary — odszukać go, obierając sobie tym razem inną drogę. Idzie o to, aby działać szybko, sprawnie i „correct" — inaczej bowiem traci się dziesięć dolarów na korzyść ślicznotki. Jedynym sędzią w tej grze jest moja partnerka.

Poddaję się prawidłom: ukrywam banknot, ręka moja posuwa się wzdłuż nóg Mary. Spóźniam się. Zakończyłem mój miłosny „parcours" wśród wrzasku całej bandy, partnerka zaś moja z idealnym spokojem i opanowaniem oświadczyła, że wobec mojej „niepoprawności" w grze — winien jej jestem dziesięć dolarów.

Zaczekaj pan, panie Kelly, nastąpi teraz historja pewnej kliniki, której adres podał mi jeden z pańskich rodaków. W kancelarji urządzonej z prostotą z czasów kolonjalnych przyjmuje nas stara panna o szyi indyczki, otoczonej zawojem z białego tiulu.

Pytanie: Na co pan cierpi?

Odpowiedź: (ceremonjał ten został nam zakomunikowany przez jednego z naszych ludzi) Na kolki w boku.

Pytanie: Niech pan się rozbierze; zbada się pana. Proszę przejść tędy. Proszę się położyć tam.

Mija pięć minut, dziesięć minut. Starą pannę, współczesną Longfellow'owi i wzorującą się na nim, zastępuje czarująca platynowa blondynka, w stylu Jean Harlow. Zabiera się do badania; bez uśmiechu i bez jednego spojrzenia zadaje pytania o stan ogólny, potem z taką powagą przepisuje djetę, że wkońcu zapytujesz sam siebie, czy nie poszedłeś przypadkiem o piętro wyżej! Nic podobnego; w kilka sekund później kitel pielęgniarki się rozpina i możesz wyjaśnić jej bez ogródek pocoś tu przyszedł, posiłkując się ogólnie przyjętym leksykonem miłości.

Oto dwie krótkie historyjki, ilustrujące duch młodzieży amerykańskiej. O ile nie zmieniłeś się zupełnie, wuju Samie, powtarzam: poco ta nagła wstydliwość, skoro, jak powiada mój przyjaciel p. Kelly, nie myślicie nic złego...

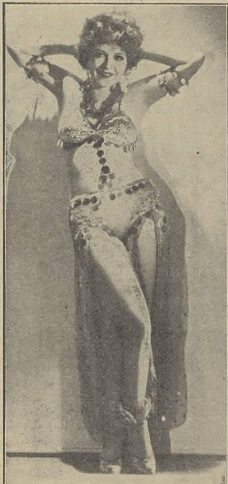
A pan, panie Will Hays — i wy wielcy producenci Hollywood'u: Warnerowie, George White, ojcowie chrzestni „sex appealu" co poczniecie z sex appealem waszych dziewczyn z „Fox Follies", „Urwisa z Hiszpanji", „Paryskich szaleństw" i t. d. i t. d

Koniec z tym rodzajem filmu. Co poczniecie amerykańscy chłopcy i dziewczęta z waszym sex-appealem?

Marc Réal.
„Voilà", Paryż.



Rewja amerykańska.



Clara Bow w filmie „Hoopla"

„PROKURATOR ALICJA HORN" W AMERYCE

„Prokurator" film mówiony po polsku. Teatr Caruso.

Najnowszy film warszawski, „Prokurator" wyświetlany obecnie w Teatrze „Little Caruso" — dostarcza dalszych dowodów, że polski przemysł filmowy zbliża się szybkim krokiem ku doskonałości technicznej, osiągniętej już w Hollywood i kilku innych wytwórniach.

Ten melodramatyczny romans uroczej współczesnej Porcji, w tym wypadku podprokuratora, (granej przez Jadwigę Smosarską) zbiegiem okoliczności zmuszonej oskarżać o morderstwo człowieka, którego kocha (Fr Brodniewicz) — ma dobre zdjęcia i czyste udźwiękowienie. Reżyser Waszyński czuwa nad tempem akcji, nie pozwalając jej się przeciągać. Gra głównych i drugorzędnych wykonawców jest pierwszej klasy, szczególnie panny Smosarskiej i pana Brodniewicza; Pani Smosarska wykazuje znaczną poprawę w porównaniu z jej pracą we wcześniejszych obrazach. Niektóre sceny z życia wiejskiego i zdjęcia zabytków historycznych są bardzo ciekawe.

Treść filmu to powodzenie zawodowe dziewczyny, uwiedzionej w wieku prawie dziecięcym przez przystojnego i bezmyślnego młodzieńca. Po latach piętnastu młodzieniec wraca z Ameryki i otwiera elegancki kabaret za pieniądze otrzymane jako zaliczkę od pewnego profesora — lekarza (p. Samborski). Dawna miłość wybucha ze zdwojoną siłą. Następuje spotkanie w sali sądowej. Brak wyjaśnienia, jakiego rodzaju doświadczenia naukowe przeprowadzane na pacjentkach uczyniły profesora słynnym i ocaliły życie oskarżonemu — wytwarzają nastrój tajemniczości.

„New York Times" Nowy York



ELEKTRYCZNY POCAŁUNEK

W pewnem małem miasteczku w Czechach zdarzył się w ubiegłym tygodniu straszny wypadek samobójstwa, popełnionego przez parę zakochanych. Młody chłopiec, liczący dwadzieścia trzy lata był namawiany przez rodziców do bogatego ożenku, ale kochał nad życie młodą pokojówkę i wbrew woli rodziców koniecznie z nią chciał się ożenić.

Ponieważ sprzeciw był stanowczy, młoda para postanowiła skończyć ze sobą w sposób dość osobliwy. Włożyli gumowe obuwie, poczem młody człowiek jeden biegun obwodu elektrycznego włożył do ręki dziewczyny, drugi do swojej. Po skończeniu przygotowań objęli się mocno i pocałowali: wargi ich zamykały obwód. Obydwoje w jednej chwili zostali porażeni prądem.

„Vendenmiaire", Paryż.

URZECZYWISTNIONE SNY

Jasnowidzenie nie zalicza się dziś do sztuk magicznych, nie wymaga również szczególnego uzdolnienia. Wyucza się go i uprawia się je jak każde inne rzemiosło, i nikt z nas nie będzie się specjalnie dziwił, ujrzawszy pewnego pięknego poranka, że jego dostawca gazet albo papierosów otworzył sobie niewielki, ale ruchliwy handelek horoskopami i „ekstraktami sympatycznemi". Czemu ten prosty handlarz uliczny nie miałby prowadzić ubocznego interesu, by tem sprytniej wyzyskać dobrą konjukturę?

Ta nowa moda, żeglująca na wodach okultyzmu, ma, niestety, tylko jednego, jedynego wroga. Wrogiem tym jest Czas! Czas kroczy naprzód, a ponieważ żadnego rzemiosła nie poznaje się tak po jego owocach, jak jasnowidzenia — nie obchodzi się bez tego, że niektórzy krytycznie usposobieni współcześni, nieradzi ze zbytniego rozgłosu astrologów, analizują wartość jasnowidzenia według wcześniejszych przepowiedni, jakie się tymczasem musiały spełnić. I patrzcie państwo, w 99 na sto wypadków proroctwa zupełnie zawodzą. Ziściło się coś całkiem przeciwnego.

W zadziwiającem przeciwieństwie do tych jarmarcznych „wróżb" zawodowych proroków stoją genjalne wizje całego szeregu pisarzy, którzy, jako „poeci utopji", starali się wymyśleć w romantyczną ciemność przyszłości. Istnieją również najprzeróżniejsze, dotąd zachowane rysunki, karykatury i sztychy, które, wykonane przez pełnych fantazji artystów, użyczają kształtu i postaci różnym technicznym marzeniom i pragnieniom dawno minionych czasów. Czy też mamy nazwać to doprawdy jasnowidzeniem, jeżeli poeta starożytnej Grecji, na dwa tysiące lat przed wynalezieniem kinematografji, w świetnych heksametrach opisuje nowoczesne widowisko filmowe? Że kreślarz z Norymbergi Hans Hantsch w roku 1650 wydał pismo, w którem podaje obraz i opis „samojadącej" karocy, albo że już w połowie zeszłego stulecia w czasopismach ukazywały się rysunki, które — choć w formie satyry — ilustrowały zasadę naszego dzisiejszego radja, jego nadawania i odbioru?

W niektórych wypadkach urzeczywistnienie tych „snów przyszłości" niebranych poważnie nawet przez ich twórców — trwało tysiące, w niektórych zaś setki albo tylko dziesiątki lat. Punkt ciężkości leży jednak w tem, że już w dawnych czasach istnieli naprawdę ludzie, którzy potrafili przeczuć nasze zdobycze techniczne i że marzenia ich spełniły się w sposób tak zadziwiająco bliski rzeczywistości. Trudno spoglądać na to inaczej, niż z podziwem.

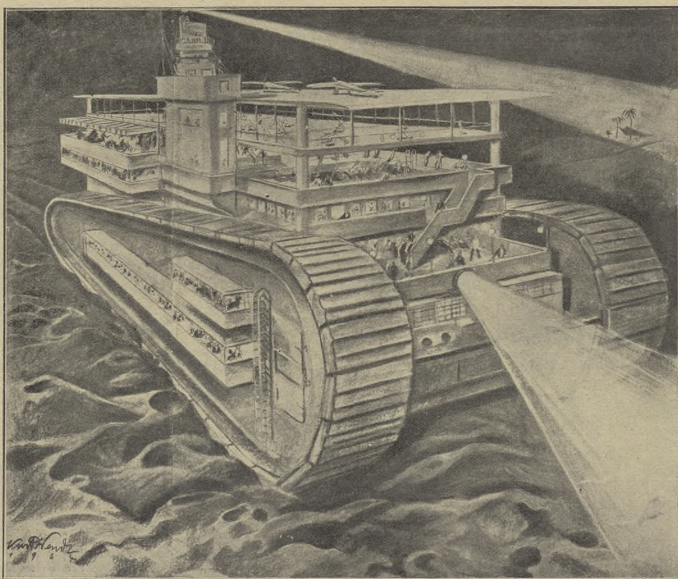
Jednym z wybitnych genjuszów w dziedzinie proroctw technicznych był Jules Verne, pisarz, którego dzieła znalazły, jak na owe czasy, olbrzymie rozpowszechnienie. Opowiada on nam o okrętach, — odpowiadających całkowicie dzisiejszej konstrukcji naszych torpedowców, mówi o „fonotelefocie", aparacie, służącym do przenoszenia na dalekie przestrzenie obrazów i dźwięków; o statkach powietrznych, które zapomocą poziomych skrzydeł i śrub mogą się unosić pionowo w powietrze; o łodziach podwodnych, kubek w kubek podobnych do nowoczesnych „U-Boote"

Jego najciekawszą wizją, świadczącą o niezachwianej wierze w zwycięstwo elektryczności, jest olbrzymi okręt oceaniczny poruszany potężnemi śrubami i wyposażony w iście hipernowoczesny komfort. Są tam elektryczne głośniki, przenoszące odczyty nietylko z salonu do salonu, ale z kraju do kraju. Teleautografy doręczają pisma, telefoty — obrazy i słowa. Są tam udźwiękowione kinematografy, oddające dokładnie całe widowiska teatralne. Pozatem, ruchome trotuary, automatyczne dźwigi do podnoszenia ciężarów i windy, elektryczne olbrzymie żarówki o sile 5000 świec, elektryczne aparaty do gotowania i zegary.

To krótkie rozpamiętywanie obejmuje tylko w najskąpszych zarysach przedziwny temat owych snów, które się ziściły. Wystarczy ono jednak aby zapoznać naszych czytelników z problematem tak ciekawym, że warto stracić dla niego więcej niż kilka przelotnych chwil. Bowiem sny naszych czasów przyjmą kiedyś również istotną postać!

„Revue des Monats" Berlin.

OKRĘT PUSTYNNY



Jeszcze kilka lat temu piętnowano jako fantazję bez sensu wszelkie projekty i myśli o budowaniu olbrzymich statków powietrznych.

Dziś latający hotel jest faktem, do którego ludzie przyzwyczaili się już oddawna. Dlatego też dziś utopja okrętu pustynnego, który na kołach czołgowych odbywa podróż przez pustynię nie brzmi już tak fantastycznie.

Na małych czołgach już nieraz przebyto Saharę. W każdym jednak razie są takie podróże nader uciążliwe, albowiem przed żarem pustynnego klimatu te małe wehikuły nie są w stanie uchronić. Natomiast olbrzymi czołg, tak wielki, jak wielkie statki oceaniczne, mógłby zamienić podróż przez pustynię w miłą wycieczkę. Technika mogłaby zbudować taki pełzający hotel. Gorąco też nie dawałoby się podróżnym we znaki, albowiem chłodnie zapewniałyby jednostajną, chłodną temperaturę. Tak wyposażone okręty pustynne powinny udostępnić ludzkości największą pustynię globu — Saharę.

„Münchner Illustrierte Presse", Monachjum.

Przygody na morzach południowych

POLOWANIE NA ŻÓŁWIE.

Polowanie na żółwie, urządzone na sposób melanezyjski, jest bardzo zajmujące i potrafi utrzymać człowieka w napięciu. Podczas przypływu niezgrabne te zwierzęta zbliżają się do skalistych wybrzeży. Na tę sposobność czekają tylko tubylcy, drażnią tak długo żółwie swojemi łodziami, aż je zupełnie ogarnie zmęczenie. Oczywiście wysiłek prześladowców nie jest by najmniej mały. Żółw usiłuje prześlizgnąć się między łodziami i wydostać się na pełne morze. Najstarsze i najbardziej tłuste zwierzęta ulegają najprędzej. Wystarczy sekunda, kiedy ścigane zwierzę wychyli głowę z wody by nabrać powietrza, by już nawinęła się łódź któregoś z tubylców. Skaczą oni do wody i w okamgnieniu żółw jest schwytany.

To jednak nie oznacza jeszcze zupełnego zwycięstwa. Swojemi ostremi pazurami szamocący się żółw potrafi nieraz śmiertelnie ugodzić swojego prześladowcę. Mnie samemu zdarzyło się, że musiałem przez szybkie podwiązanie zatamować krew jednemu z moich posługaczy, którego żółw zadrapał w ramię.

POŚWIĘCENIE NOWEJ ŁODZI.

Udaliśmy się do autentycznej wioski melanezyjskiej. Odbywała się tam właśnie uroczystość składania ofiar z okazji spuszczenia do wody nowo-wykończonego kajaka. W przeddzień złowiono wielkie ilości świętych ryb, t. zw. bonitos, i teraz miano je złożyć duchom w ofierze. Te święte ryby odgrywają bardzo wielką rolę przy poświęcaniu chłopców; uczestników tych uroczystości skrapia się krwią tych ryb. Jak mnie jeden z wodzów poinformował, kobietom spożywanie ryb „bonito" jest zakazane.

JAK OSZUKAŁEM REKINA.

Po pewnem naleganiu udało mi się przekonać tubylców, by mnie zabrali ze sobą do nowopoświęconego kajaka. Naturalnie popisywałem się przed nimi najnowszemi chwytami sztuki pływania, właśnie miałem udzielić jednemu z nich wskazówek w tej sprawie, kiedy głośne krzyki od strony brzegu zajęły moją uwagę. Dosłyszałem tylko jedno słowo. Ale to wystarczyło, by moje członki zdrętwiały z przerażenia.

Niespełna dziesięć metrów odemnie zauważyłem płetwę ogonową rekina, który patrzył na mnie nieruchomy. Ciekawe, co za mnóstwo rzeczy zawirowało w mej głowie w ciągu następnych kilku sekund. Przypomniałem sobie mężczyznę, którego kilka dni temu widziałem na wyspie Guadalcanar, a któremu rekin odgryzł lewą nogę. W tejże samej sekundzie uprzytomniłem sobie półświadomie, że tutejsi tubylcy nie rzucają, jak na innych wyspach, swoich zmarłych rekinom na pożarcie. To mogło mię uratować. Znieruchomiałem tak, że nawet jeden mięsień nie drgnął i tak nieruchomy na całem ciele, a wiosłując szybko rękami, starałem się dopłynąć do brzegu. Przytem patrzyłem wciąż na rekina, który jakoś nie ważył się skracać odległości między mną a sobą.

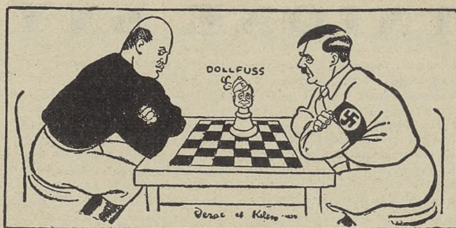
Wreszcie po minutach, które dla mnie wydłużały się w godziny, udało mi się dobić do brzegu.

W tym właśnie punkcie, gdzie zamierzałem wylądować, skały spadały stromą ścianą do wody, tak że musiałem jeszcze przepłynąć pięć metrów wzdłuż brzegu zanim się wydostałem. Tubylcy z brzegu obserwowali z przerażeniem cały przebieg tego wydarzenia. Kiedy stanąłem śród nich twierdzili, że tylko duch dobroczynny wyratował mnie z paszczy rekina. Nie



chcieli w żaden sposób wierzyć, że potwór morski został przeze mnie oszukany, a mianowicie przez mój bezruch, który mnie upodabniał do trupa. Wkońcu zrezygnowałem z wytłumaczenia im tego, i zgodziłem się na to, aby uważali mnie za cieszącego się szczególnemi względami ich bogów. To ich mniemanie okazało się bardzo korzystne dla moich dalszych przedsięwzięć.

Dr. Hugo Bornatzik,
„Neue Freie Presse", Wiedeń.



Partja szachów. „Petit Parisien", Paryż.



Redakcja: Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.

Administracja: Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 60 gr., kwart. 4 zł. 80 gr.; zagranicą mies. zł., kwart. 9 zł. Ogłoszenia: za wiersze 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

Redaktor odpowiedzialny: **Michał Sass.** Wydawca: **Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.**

Druk. „Monolit", Warszawa, ul. Elektoralna 3, tel. 5.81-92.